ROK II. WARSZAWA, LISTOPAD 1927 № 9.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

JAN BRONISŁAW RICHTER: Romantyzm i uniwersalizm.
JULJUSZ KIJAS: Pierwsze rzuty «Ogniem i mieczem».
HENRYK ŻYCZYŃSKI: «Wernyhora» Wyspiańskiego.
KSAWERY ŚWIERKOWSKI: Karol Estreicher.

MATERJAŁY.

LEON PŁOSZEWSKI: Wyspiański na scenie krakowskiej.
JÓZEF UJEJSKI Z młodych lat Stefana Żeromskiego.

RECENZJE.

Bremond Henri: La poésie pure. — *Bremond Henri:* Prière et poésie (Bogdan Suchodolski.)
Czajkowski Michał: Owruczanin. (Juljan Krzyżanowski.)

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

JAN BRONISŁAW RYCHTER: Le romantisme et l'universalisme.
JULJUSZ KIJAS: La première redaction du roman «Ogniem i mieczem» de Sienkiewicz.
HENRYK ŻYCZYŃSKI: «Wernyhora» de Wyspiański.
KSAWERY ŚWIERKOWSKI: Karol Estreicher.

MATÉRIAUX.

LEON PŁOSZEWSKI: Les tragédies de Wyspiański au théâtre de Cracovie.
JÓZEF UJEJSKI: Fragments de la correspondance de Stefan Żeromski.

COMPTES-RENDUS.

Bremond Henri: La poésie pure. — *Bremond Henri:* Prière et poésie. (Bogdan Suchodolski.)
Czajkowski Michał: Owruczanin. (Juljan Krzyżanowski.)

(suite au verso)

2-ème Année Novembre 1927

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la direction de

BR. GUBRYNOWICZ

Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés

Chrzanowski Ignacy: Pierwsza redakcja noweli Sienkiewicza „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela". — *Kijas Juljusz:* Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza. — *Dobrowolska Wanda dr.:* Sienkiewicz jako malarz śmierci. — *Doda Wiktor:* Przyroda w „Trylogji" Sienkiewicza. (Stefan Papée.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za październik 1927.

Bibljografja literatur obcych za r. 1927.

NOTATKI — KRONIKA.

Chrzanowski Ignacy: La première redaction de la nouvelle „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela" de Sienkiewicz. — *Kijas Juljusz:* Kaczkowski comme rival de Sienkiewicz. — *Dobrowolska Wanda dr.:* Sienkiewicz comme peintre de la mort. — *Doda Wiktor:* Les tableaux de la nature dans la „Trilogie" de Sienkiewicz. (Stefan Papée.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois d'octobre 1927.

Bibliographie des littératures étrangères pour l'année 1927.

NOTICES — CHRONIQUE.

Rok II. Warszawa, Listopad 1927. № 9.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

ROMANTYZM I UNIWERSALIZM.

Doktryny społeczno-polityczne nie powstają dzięki czysto teoretycznemu myśleniu, lecz są wytworem wzajemnego na siebie oddziaływania teorji i życia. Co więcej, wiążą się ściśle z panującym systemem wartości i całokształtem życia uczuciowego epoki, podobnie zresztą jak sztuka, moralność i filozofja. Błędne jest zgoła mniemanie, jakoby romantycy zajmowali się tylko sprawami artystycznemi, nie interesując się splotem zagadnień politycznych i społecznych. Żeby obalić ten pogląd, dość wskazać Wiktora Hugo lub naszych wielkich poetów, którzy wzięli na siebie brzemię odpowiedzialności za losy ujarzmionego narodu. Niewątpliwie większą jednak siłę przekonywającą będzie miało zwrócenie uwagi na twórców «szkoły romantycznej» i kodyfikatorów estetyki jej w Niemczech. Znamienne to przecie, że nikt inny w tym stopniu, jak właśnie Fryderyk Schlegel zaraz w początkowym okresie działalności uświadomił sobie w pełni doniosłość zagadnień polityczno-społecznych. «Republikanizm — pisze do brata — bliższy jest mojemu sercu niż boska krytyka i najbardziej boska poezja... Będę szczęśliwy, gdy dopiero w polityce będę sobie mógł używać». Listy i fragmenty Novalisa wykazują również, że i on zajmował się poważnie, a z zamiłowaniem kwestjami politycznemi [1]).

Z szeregu ciekawych zagadnień z tej dziedziny, wybierzmy tu do rozważenia bodaj najaktualniejsze, bo tyczące się stosunku romantyzmu do uniwersalizmu. Przedewszystkiem nasuwa się sprawa ustalenia znaczeniowego pojęć. W socjologji dzisiejszej terminy «indywidualizm» i «uniwersalizm» oznaczają dwa różne poglądy na istotę społeczeństwa.

Podług indywidualizmu jednostka jest autonomiczna, samotwórcza i samowystarczalna. Społeczeństwo zaś jest prostem skupieniem, konglomeratem, sumą samodzielnych indywiduów. Stosunek jednostki do społeczeństwa reguluje nieduchowa, wewnętrzna konieczność, lecz utylitarystycznie pojęta dobrowolna potrzeba zrzeszania się, oparta na dokładnem wyrachowaniu i wzajemnej wymianie korzyści. Indywidualista utrzymuje, że jednostka jedynie jest czemś rzeczywistem, a społeczeństwo, naród, państwo, ludzkość, to wszystko abstrakcje, fikcje, twory naszej wyobraźni. Indywidualizm występuje — biorąc rzecz ogólnie — pod trzema postaciami: jako anarchizm, macchiavellizm lub teorja umowy społecznej.

---

[1]) A. Poetzch: Studien zur frühromantischen Politik und Geschichtsauffassung. Leipzig 1907, str. 19.

Uniwersalizm natomiast twierdzi, że pierwotną rzeczywistością jest zbiorowa całość, społeczeństwo, a nie jednostka. Wybitny współczesny socjolog wiedeński O. Spann, którego teorja uniwersalizmu nabrała rozgłosu w ostatnich czasach, wyróżnia aż cztery rodzaje uniwersalizmu [1]). Tutaj wymienimy tylko dwa najważniejsze. Pierwszy można nazwać teorją środowiska, podług której człowiek jest funkcją otoczenia. Kierunek ten reprezentuje w biologji Lamarck, a w naukach społecznych Buckle, Taine, Gumplowicz, Marks i inni. Gumplowicz powiada wprost: «Największym błędem indywidualistycznej psychologji jest twierdzenie: człowiek myśli... Albowiem nie człowiek myśli, lecz jego otoczenie społeczne, a źródło myślenia jego nie leży w nim, lecz w środowisku społecznem». Nie tak skrajny jest drugi pogląd: uniwersalizm kinetyczny, którego żarliwy wyznawca sam Spann przyjmuje, że całość, wszechświat nie jest czemś skończonem, gotowem, lecz, że znajduje się w ustawicznym ruchu, w stanie stawania się. Duchowa treść jednostki, istniejąca początkowo w możliwości, in potentia, staje się rzeczywistością dopiero wskutek obcowania z innemi. Dopiero gdy wchodzimy w styczność (pośrednią lub bezpośrednią) ze światem duchowym przyjaciela, pisarza, mówcy, wtedy powołujemy do życia własną treść psychiczną, której ciągłe narastanie odbywa się drogą wzajemnego zapładniania się i oddziaływania na siebie indywiduów.

Dotychczas mówiliśmy o indywidualizmie i uniwersalizmie jako terminach socjologicznych. Lecz często używa się ich także w znaczeniu etycznem. Indywidualista uznaje, że jednostka jest absolutną wartością i że społeczeństwo istnieje dla jednostki. Uniwersalista zaś podporządkowuje bezwzględnie jednostkę zbiorowości. W pierwszym wypadku społeczeństwo istnieje dla człowieka, w drugim człowiek dla społeczeństwa. Istnieją także próby przeszczepienia uniwersalizmu do ekonomji. Chodzi wówczas o pogląd, opierający się na założeniu, że gospodarstwo społeczne jest całością zorganizowaną i że nie można poszczególnych procesów gospodarczych traktować bez ścisłego powiązania z przeszłością i przyszłością, oraz niezależnie od reszty zjawisk zbiorowego życia. «Każdą cząstkę należy rozpatrywać na tle całości» [2]). Biorąc pod uwagę przytoczoną różnoznaczność wyrazu «uniwersalizm», dochodzimy do przekonania, że byłoby rzeczą właściwą posługiwać się pojęciem kolektywizmu na oznaczenie rzeczywistości zbiorowej, różnej od całości kosmicznej. W ten sposób trzem zjawiskom: jednostce (individuum), zbiorowości (collectivum) i wszechświatowi (universum) odpowiadałyby trzy możliwe (zależnie od przesunięcia punktu ciężkości) sposoby ujmowania rzeczywistości: indywidualizm, kolektywizm i uniwersalizm. Nie widząc konieczności rozważania stosunku jednostki do zbiorowości w sensie przeciwstawności, możemy stwierdzić, że z punktu widzenia empirycznego i obserwacji historycznej, konkretnie istnieje nie izolowana, lecz uspołeczniona jednostka. «Człowiek może się pozbyć wielu rzeczy, tylko nie drugiego człowieka». Niewątpliwie wiele dokonywa się w świecie tylko w skutek wzajemnego oddziaływania psychicznego, jak język, prawo, moralność. W procesie zmian i postępu kulturalnego ludzkości ważną rolę odgrywa sumacja wiadomości, doświadczenia, ale twórcza inicjatywa pozostaje zawsze po stronie jednostki.

[1]) Othmar Spann: Der wahre Staat. Leipzig 1923.
[2]) F. Zweig: Uniwersalizm w ekonomji. Kraków 1926.

Rewizja poglądów na romantyzm, której jesteśmy świadkami[1]), opiera się na uzasadnionem twierdzeniu, że romantyzm nietylko był szkołą literacką i artystyczną, lecz poglądem na świat i na życie wogóle. Stąd chcąc lepiej zrozumieć estetykę romantyczną trzeba koniecznie także poznać ówczesną etykę i socjologję. Charakterystyczne zaś jest niezmiernie, że społeczne tendencje romantyzmu podkreślają obecnie silnie socjologowie z zawodu i każą zerwać z pospolitem mniemaniem, jakoby romantyzm był tylko pewnego rodzaju obłędem na punkcie egotyzmu i fantastyki[2]). Bez wątpienia romantycy mieli pełne zrozumienie odrębności i oryginalności jednostki ludzkiej. Owo podkreślanie wielkiego znaczenia jednostki dałoby się wyprowadzić już z pietyzmu, który właśnie kultywował życie wewnętrzne i zagłębianie się w sobie. Ale dopiero Schleiermacher podniósł do wysokiego poziomu indywidualność (Eigenthümlichkeit), gdy żądał, aby każdy człowiek w sposób sobie właściwy reprezentował ludzkość. Fr. Schlegel sądził, że prawdziwą cnotą człowieka jest jego oryginalność, a Novalis napominał: «Achtung haben auf den Ruf seiner eigensten Natur»[3]). Wywalczywszy należne miejsce jednostce w świecie, zwrócił się romantyzm do studjowania i organizowania życia społecznego na nowych podstawach. Następuje wyraźne przesunięcie punktu ciężkości od indywidualizmu w kierunku universum. W miejsce indywidualnej odrębności jednostki ludzkiej, podkreśla się silniej organiczny związek całego świata. Człowiekowi twórczemu samotność już nie wystarcza. Popęd kolektywistyczny każe mu szukać sobie towarzysza dla wspólnego filozofowania, a nawet próżnowania[4]). Mówiąc o romantyzmie, na ogół mało dotąd zwracamy uwagę na to, że romantyzm początkowy i późniejszy zawierają wiele rysów różnych, a nawet sobie przeciwnych. Aby to dostatecznie podkreślić trzeba stwierdzić, że politycy romantyczni z początkowych zwolenników rewolucji francuskiej stają się później zaciętymi przeciwnikami. Zwrot w poezji czystej, marzycielskiej, wogóle w kierunku zainteresowania się problemami religijnemi, społecznemi i politycznemi, zerwanie stanowcze z estetyzmem, dochodzi do niebywałych rozmiarów dopiero około 1830 roku i to we wszystkich prawie krajach Europy. U nas złożyły się na to szczególne warunki historyczne. Jest to zresztą epoka «walk o wolność», epoka budzącego się nacjonalizmu, oraz antagonizmów klasowych, na tle powstającego właśnie industrjalizmu. We Francji propagował żarliwie poglądy kolektywistyczne Lammenais, który nawet kryterjum prawdy widział w «rozumie powszechnym». Według niego człowiek nie może poza społeczeństwem ani istnieć, ani się doskonalić. Objektywizacją rozumu zbiorowego jest doświadczenie społeczeństwa, przekazywane następnym pokoleniom jako tradycja.

Znaczenie poglądów Fryderyka Schlegla podniósł pierwszy Jakób Minor. «Dopiero dzięki romantyzmowi — mówi on — literatura nasza otrzymała charakter społeczny, a Fryderyk Schlegel był tym człowiekiem, który z Fich-

[1]) H. Bremond: Pour le romantisme. 1924. — P. Kluckhohn: Persoenlichkeit und Gemeinschaft. Studien zur Staatsauffassung der deutschen Romantik. 1925. — J. Baxa: Einführung in die romantische Staatswissenschaft. 1923.

[2]) O. Spann: Die Haupttheorien der Volkswirtschaftslehre. — Tenże: Der wahre Staat. 1923.

[3]) Kluckhohn: Persoenlichkeit und Gemeinschaft.

[4]) Równoważność jednostki wobec rzeczywistości zewnętrznej oraz brak prostolinijności w romantyzmie podniósł już prof. J. Kleiner w rozprawie p. t. „Z problemów romantyzmu" („Kronika Powszechna" 1912).

towskiej zasady «Das Ich soll sein» wyprowadził wniosek: «Das Ich soll sich mitteilen». Uwielbia Forstera jako społecznego pisarza, wychwala nietylko epigrammaty Goethego jako utwory społeczne: lecz sam pragnął zasłynąć jako pisarz społeczny. Jemu przedewszystkiem zawdzięcza romantyzm (przynajmniej teoretycznie) swój charakter społeczny: on to zachęca przyjaciół do współfilozofowania, współpolemizowania, συμενθουσιαζειν; pragnie nawet współkrzyczeć i współpróżnować. Romantyczni przyjaciele fraternizują, pozdrowieniem ich jest *salut et fraternité*. Łączą się nietylko dla wspólnych literackich wydawnictw, lecz uważają wogóle całość idei w szkole nagromadzonych za wspólne dobro, które każdy według zdolności może eksploatować. W tym sensie nie było jeszcze w Niemczech szkoły poetyckiej» [1]). Według Schlegla każdy człowiek posiada, prócz zdolności, któremi rozporządza izolowana jednostka, jeszcze zdolność udzielania («Das Vermögen der Mitteilung»). Dzięki temu jednostki mogą na siebie wpływać wzajemnie. «Der Satz: das Ich soll sein; lautet in dieser besonderen Bestimmung: Gemeinschaft der Menschheit soll sein, oder das Ich soll mitgeteilt werden» [2]). Mamy tutaj już wyraźne sformułowanie niejako imperatywu kolektywnego. Stanowisko takie nie ignoruje bynajmniej znaczenia osobowości. Przeciwnie jej najpełniejszy rozwój jest celem świata: «Każdy człowiek — mówi Schlegel — jest światem w pomniejszeniu; im bardziej wszechstronnie rozwija więc właściwość swoją w wyższym kierunku, tem więcej osiąga się cel świata, nieskończoną wielość». Jądrem osobowości jest sumienie człowieka. «Trzeba wyszukać w teorji człowieka to, co najgłębsze, najbardziej właściwe i pierwsze w świadomości; jest to sumienie, zasadnicze poczucie stosunku skończonego i nieskończonego Ja». Sumienie, ów głos tajemniczy, najgłębszy naszej istoty ma także na myśli Novalis, gdy każe «Achtung haben auf den Ruf seiner eigensten Natur». A przecież sumienie u romantyków «zastępuje miejsce Boga na ziemi». Romantyzować znaczy wprawdzie tyle co indywidualizować, ale w każdym razie nie izolować. Indywidualności poszczególne nigdy nie są izolowane, lecz pozostają do siebie w stosunku wzajemnego oddziaływania. Tylko w atomistycznym poglądzie na świat wieku oświecenia istnieć mogły luźne i równe sobie jednostki, związane sztuczną umową społeczną. Dopiero romantyzm zespolił je organicznie. Owo dążenie do społecznej całości wypływało z potrzeby uzupełniania własnej istoty duchową treścią innej osoby. Albowiem tylko przez asymilację cudzej indywidualności można w pełnem znaczeniu wykształcić własną, tylko drogą wzajemnego oddziaływania dochodzi się do pełnego człowieczeństwa. Na pojęcie państwa, które jest u Fr. Schlegla równoznaczne ze społeczeństwem, składa się ciągłość pokoleń i wszystkość obywateli. Kontynuacja i totalność są tedy głównemi cechami, pozwalającemi odróżnić państwo od zakonu, albo stowarzyszenia, które posiadają cele specjalne, a nie poprostu tylko samą społeczność ludzi. Państwo jest «współistniejącem i następującem po sobie continuum ludzi».

Poglądy powyższe Schlegla kształtowały się pod silnym wpływem Fichtego. Wiadomo, że uchodzi on za założyciela socjologji niemieckiej.

---

[1]) Fr. Schlegel, 1794 — 1802. Seine prosaischen Jugendschriften hrsg. von J. Minor. Wien 1882. I. Bd. Str. V.

[2]) Minor II. str. 60 i n.

Z tego też względu warto się z niemi również zaznajomić. Już w «Vorlesungen über die Bestimmung des Gelehrten» rozważa Fichte problem społeczeństwa i określa je jako stosunek wzajemny istot rozumnych. «Pojęcie społeczeństwa — powiada — nie jest możliwe bez przypuszczenia, że poza nami istnieją rozumne istoty i bez cech charakterystycznych, dzięki którym możemy je odróżnić od wszystkich innych istot, nienależących do społeczeństwa» [1]). Kolektywistyczna zaś tendencja i przezwyciężanie indywidualizmu wieku oświecenia przebija się wyraźnie w następujących jego słowach: «Popęd społeczny należy do głównych popędów człowieka. Człowiek przeznaczony jest do życia w społeczeństwie; nie jest zupełnie doskonałym człowiekiem i zaprzecza sam siebie, gdy żyje izolowany» [2]). Wyczuwamy tutaj echa arystotelesowskiej teorji o człowieku jako istocie społecznej. Przytem społeczeństwo jest u Fichtego czemś różnem i wyższem od państwa. Życie w państwie nie jest absolutnym celem człowieka, lecz tylko środkiem do stworzenia doskonałego społeczeństwa. Owo pojęcie idealnego społeczeństwa przypomina poniekąd dzisiejsze pojęcie ludzkości. Największą jednak zasługę położył Fichte w sformułowaniu podstawowego prawa społecznego. Prawem tem jest w z a j e m n o ś ć (Gegenseitigkeit). «Popęd społeczny — powiada on — zmierza do wzajemnego oddziaływania, wpływania, dawania i brania, doznawania i powodowania, a nie do zwyczajnej przyczynowości, nie do samej czynności, podczas której ktoś drugi miałby się zachowywać tylko biernie. Popęd dąży do tego, aby poza nami znaleźć istoty rozumne i wejść z niemi w kontakt; nie zmierza on do s u b o r d y n a c j i, jak w świecie cielesnym, lecz do k o o r d y n a c j i» [3]). Popęd społeczny nie polega więc na podporządkowaniu sobie ludzi, lecz na stosunku wzajemnej wymiany usług duchowych i materjalnych. Ostatecznym celem społeczeństwa jest doskonalenie się wszystkich jego członków. Ludzie obdarzeni są przez naturę różnemi zdolnościami. Każdy powinien starać się rozwinąć swoje zdolności jak najlepiej i najkompletniej. Ale z drugiej znowu strony celem społeczeństwa jest zupełnie jednakowe wykształcenie jego członków. W jaki więc sposób można osiągnąć takie zrównanie? Dzięki podstawowemu — odpowiada Fichte — prawu wzajemności czyli wzajemnego oddziaływania. Dzięki p o p ę d o w i u d z i e l a n i a, stara się człowiek innych wykształcić pod tym względem, pod którym jest sam doskonale wykształcony — dzięki zaś p o p ę d o w i p r z y j m o w a n i a, pozwala siebie kształcić pod tym względem, pod jakim ktoś drugi jest najlepiej wykształcony. Inaczej mówiąc, trzeba się starać, aby każda jednostka otrzymała możliwie najpełniejsze wykształcenie p o ś r e d n i o o d w s z y s t k i c h, to znaczy od całego społeczeństwa. Z uwag tych narzuca się jasny wniosek, że fizyczna i duchowa nierówność przyrodzona jest właśnie najsilniejszym węzłem, łączącym wszystkich w jedno wielkie ciało zbiorowe: wszyscy bowiem potrzebują siebie wzajemnie. Fichtowskie pojęcie czło-

---

[1]) „Gesellschaft nenne ich die Beziehung der vernünftigen Wesen auf einander. Der Begriff der Gesellschaft ist nicht möglich, ohne die Voraussetzung, dass es vernünftige Wesen ausser uns wirklich gebe und ohne charakteristische Merkmale, wodurch wir dieselben von allen anderen Wesen unterscheiden können, die nicht mit zur Gesellschaft gehören". Fichtes Werke. Leipzig 1911. I. Bd. str. 230.

[2]) „Der gesellschaftliche Trieb gehört... unter die Grundtriebe des Menschen. Der Mensch ist bestimmt, in der Gesellschaft leben; er ist kein ganzer vollendeter Mensch und widerspricht sich selbst, wenn er isoliert lebt". Tamże, str. 234.

[3]) Tamże, str. 236.

wieka odnosi się nie do jednostki, lecz do gatunku, gdyż człowiek da się pomyśleć tylko w społeczeństwie. Powstanie zorganizowanej zbiorowości oraz władzy państwowej wyjaśnia Fichte przy pomocy umowy wszystkich obywateli. Jednak teorja jego różni się wybitnie od umowy społecznej wieku oświecenia. W teorji Roussa jednostka układa się z jednostką, jak atom z atomem, a społeczeństwo jest poprostu tylko sumą równych istot. Dlatego nazwano ją teorją indywidualistyczną, atomistyczną i mechaniczną. U Fichtego natomiast jedną stroną układającą się jest jednostka, a drugą całość społeczna. W umowie tej jednostka zobowiązuje się do ochraniania — nie drugiej jednostki — lecz całości. W ten sposób włącza się jednostka w całość i stanowi część całości. Jest to zatem organiczna i kolektywistyczna teorja państwa. Dla ilustracji poglądów swoich użył Fichte porównania organicznego wytworu natury z państwem jako jedyną całością. Jest ono podobnym organicznym wytworem natury jak drzewo, którego części, chcąc utrzymać siebie przy życiu, muszą z konieczności utrzymywać całość. Uszkodzenie części, to zarazem uszkodzenie całości. Inaczej zaś ma się rzecz naprzykład z kupą kamieni. Tutaj uszkodzenie części jednych nie odbija się wcale na zachowaniu się drugich. Nieorganiczny wytwór naturalny istnieć może sam dla siebie, gdy przeciwnie produkt organiczny nietylko dla siebie, lecz także i dla istoty poza nim leżącej. Inaczej zachowuje się człowiek izolowany, a inaczej obywatel państwa. Człowiek izolowany działa zawsze i wszędzie wyłącznie z pobudek egoistycznych i dla indywidualnej korzyści. Natomiast obywatel w wielu wypadkach działa także ze względu na swoich współobywateli. Za to zaś jego najwyższe i najróżnorodniejsze potrzeby są zaspokojone dzięki działalności osób innych. W ciele organicznem każda część utrzymuje całość, a zarazem jest przez nią sama utrzymana. Zaznaczyć przytem trzeba, że wyrazu «organiczny» użyto tutaj w sensie podwójnym: po pierwsze w znaczeniu «składający się z członków» i po drugie «żywotny».

W ten sposób zbliżyliśmy się do bardzo ważnej romantycznej idei organizmu, o której doniosłości wypada powiedzieć słów parę. Idea ta jest podstawą romantycznego poglądu na świat i na życie. Przy jej bowiem pomocy usiłuje się rozwiązać zagadnienia historjozoficzne, socjologiczne i estetyczne. Idea związku organicznego pozwala zrozumieć współistnienie w dziejach z jednej strony konieczności i prawidłowości, z drugiej zaś przypadkowości i nieobliczalności. Istotnie tak jak z jednej strony mamy konieczność i historyczną całość, tak z drugiej znowu wolność i konkretny szczegół. W jaki sposób włączyć osobowość jednostki w związek ogólny ze zbiorowością, nie naruszając konkretnej jej indywidualności? Tylko idea organizmu daje odpowiedź na to pytanie i zarazem wyjaśnia stosunek członków do całości.

Idea organicznego związku świata przebijała się już poniekąd w koncepcji jedności kosmicznej, jaką spotykamy w panteizmie Spinozy. Ale myśl o jedności świata skrystalizowała się najdoskonalej dopiero w przedstawieniu świata (universum), jako jednego wielkiego organizmu, którego całość pozostaje w żywym stosunku ze wszystkiemi częściami. Idea organicznego zespolenia całości z częściami tkwiła w pojęciu uniwersalnego procesu ewolucyjnego. W nim właśnie całość rozwija się stopniowo od najprostszej do najwyższej organizacji. Już Schiller i Goethe odczuwali świat

jako organizm i żywe dzieło sztuki. Zdaniem Schillera «harmonijną jedność» w jednostce i zbiorowości osiągnąć można tylko w estetycznem wychowaniu. Stąd wysuwał on ideał «pięknej społeczności» [1]).

Teorję organizmu rozwinął najwszechstronniej F. W. J. Schelling, uważany za głównego filozofa romantyzmu. Poglądy jego wywarły potężny wpływ nietylko na poetów romantycznych, ale wykazać się też dają w ówczesnych teorjach politycznych, a nawet gospodarczych. Wyjaśnienie przyczyny tak szerokiego wpływu Schellinga leży w tem, iż dokonał on przewrotu w całem myśleniu, zastępując mechaniczny sposób ujmowania świata, myśleniem organicznem. Jeśli filozofowie wieku oświecenia wyjaśniali powstanie społeczeństwa, państwa i wogóle ciała zbiorowego drogą fikcyjnej umowy zupełnie mechanicznej («collegia, quae libera hominum coitione constant»), to Schelling widzi podstawę organizacji w niej samej, a nie w woli jednostek. «Każda organizacja jest... całością; jedność jej leży w niej samej, a nie od naszej woli zależy wyobrażać sobie ją jako jedność albo wielość» [2]). W państwie mamy jedność w wielości, tożsamość pierwiastka ogólnego i szczególnego oraz harmonję konieczności i wolności. Państwo jest tylko o tyle doskonałe, o ile każda jednostka, będąca środkiem w stosunku do całości, stanowi zarazem cel sama dla siebie.

Rozważając rzecz ze strony subjektywnej można powiedzieć, iż «intelektualne wyobrażenie» organizmu jest jakby jakąś kategorją umysłu naszego, umożliwiającą nam równoczesne ujmowanie całości w częściach, a części w całościach. Zamiast luźnego zestawiania, sztucznego podporządkowania, mamy żywe wcielenie w jedną całość czyli organiczny związek. Taki zaś sposób ujmowania rzeczywistości nazwać możemy uniwersalizmem. Indywiduum organiczne związane jest z kosmosem. Z żywego wzajemnego oddziaływania na siebie indywiduów powstaje nowa jedność. Jeśli całość jest funkcją członów swoich, to z drugiej strony, człony są funkcją całości. «Podobnie jak ludzkość — powiada Poetzch — tak też i cały świat zdaje się być romantyzmowi usystemizowaną indywidualnością, żywym, rozczłonkowanym kosmosem. Człony zaś jego są jednolitemi indywiduami i organicznemi systemami. Tworzą tkaninę «mezokosmów», pośredniczących między jednością całości a indywidualnością jednostek. Całości najwyższej odpowiada każda organiczna struktura, wytwór dwóch czynników. Nie mogła istnieć całość przed częścią, ani też część przed całością. Albowiem «indywiduum żyje w całości, całość w indywiduum» [3]). I ten właśnie związek organiczny ma na myśli nasz poeta, gdy mówi: «ja i ojczyzna to jedno». W świetle tych uwag, jak widzimy, nieuzasadnione jest stawianie pytania co do pierwotności i pochodności indywiduum i zbiorowości. Nie są to rzeczy, któreby się wykluczały, lecz przeciwnie wzajemnie się warunkują.

Wspomnieliśmy poprzednio, że romantyzm przystosowuje ideę organizmu także do estetyki. W dziele sztuki widzi organizm artystyczny, w którym treść i forma tworzą wyższą jedność. W tem także znaczeniu mówi Novalis: «Im bardziej proste w całości a indywidualne i rozmaite w szcze-

---

[1]) Poetzch: Studien zur frühromantischen Politik und Geschichtsauffassung. Rozdział III. Organismusgedanke.

[2]) „Jede Organisation ist ein Ganzes; ihre Einheit liegt in ihr selbst, es hängt nicht von unserer Willkür ab, sie als Eines oder Vieles zu denken". Schellings Werke, Auswahl in 3 Bänden. Leipzig, 1907. I. Bd. str. 137.

[3]) Poetzch: Studien... str. 105.

gółach, tem doskonalsze jest dzieło sztuki» [1]). Albo posłuchajmy, co mówi Fr. Schlegel: «Dla poezji albo filozofji posiada zmysł ten tylko, dla kogo ona jest indywiduum» [2]). Sztuka jest symbolicznem przedstawieniem nieskończoności w skończoności. Nieukojona tęsknota oraz dążenie do nieskończoności romantyków, to także przejaw tendencji uniwersalistycznej. Tak samo jest nim marzenie Fr. Schlegla o «uniwersalnej poezji». Łączy się z tem również pragnienie poznania obcych kultur i rozmiłowania się w nieznanych krajach, które otrzymały nazwę egzotyzmu. Romantyczną religijność cechuje zupełne rozpłynięcie się i zjednoczenie duchowe z universum celem napawania się nieskończonością. Poczucie, że się jest członkiem wielkiej całości, tworzy podstawę religji Fr. Schlegla: «Der Gedanke des Universums seiner Harmonie ist mir Eins und Alles... ist ein gewisser, gesetzlich organisierter Wechsel zwischen Individualität und Universalität der eigentliche Pulsschlag des höheren Lebens und die erste Bedingung der sittlichen Gesundheit» [3]). Trzeba się jednak zastrzec, że mimo wszystko romantycy nie są panteistami lecz raczej panenteistami. Romantycy ustosunkowują się negatywnie do absolutu, do pierwiastka niezależnego i nieuwarunkowanego, ale zarazem są wrogami izolowania i rozczłonkowywania. Adam Müller powiada wyraźnie w «Die Lehre vom Gegensatz», w owej kwintesencji filozofji romantycznej, że pragnie «położyć kres państwu Absolutu». Novalis uważa społeczność, pluralizm za najgłębszą istotę człowieka i jest tego zdania, że w jego własnem myśleniu i działaniu prawdopodobnie każdy człowiek uczestniczy tak, jak on sam uczestniczy w myśleniu innych ludzi. Owo pluralistycznie pojęte «ja» jest wielością czyli «syntetyczną osobą». Albowiem społeczne, duchowe wpływy otoczenia wchodzą podświadomie do naszej osobowości...

Romantycy są także odkrywcami ponadindywidualnego życia duchowego jako związku kulturalnego w całej jego totalności. Związanie jednostek z przeszłością i z przyszłością doprowadzić musiało do pojęcia narodu jako «historycznego indywiduum». «Teraźniejszość — powiada Novalis — nie jest całkiem zrozumiała bez przeszłości. Dziedziczymy wady ojców naszych, jakoteż otrzymaliśmy ich zalety; w ten sposób ludzie żyją istotnie z przeszłości i z przyszłości». Przebija się w tem uniwersalistyczna tendencja, usiłująca ująć pokrewieństwo i jedność życia historycznego.

Fr. Schlegel podkreśla ustawicznie, że tylko «genetyczny sposób myślenia» jest współmierny z rzeczywistością. Ponieważ fakty historyczne oraz idee nie istnieją same dla siebie, nie są nigdy izolowane, lecz łączą się w powszechne związki organiczne, stąd historja obejmować musi całość i jedność świata, czyli musi być historją powszechną. Dlatego to mówi Novalis kategorycznie: «Partielle Geschichten sind nicht möglich». Dążąc do objęcia całego kulturalnego kosmosu, romantyzm przełamuje szranki europejskie i sięga ku azjatyckiemu Wschodowi. Nadmienić wypada, że do takiego zapatrywania przygotowała już grunt idea jedności rodu ludzkiego, dominująca w wieku oświecenia. Jak widzimy, ostateczne cele romantyzmu są więc ogólno-ludzkie.

---

[1]) „Je einfacher im Ganzen und je individueller und mannigfacher im Detail, desto vollkommener das Kunstwerk".

[2]) „Sinn für Poesie oder Philosophie hat der, für den sie ein Individuum ist".

[3]) R. Huch: Blütezeit der Romantik. 1901. str. 185.

W świetle idei organizmu zrozumiały się staje stosunek jedności do rozmaitości. Romantycy lubowali się w pozornych sprzecznościach. Fr. Schlegel wymienia często jako pojęcia podstawowe: jedność, wielość oraz ich połączenie wszystkość. Tworzą one istotę organicznego związku. «Albowiem organicznem nazywa się właśnie to, w czem jedność i mnóstwo najściślej są połączone» [1]). Romantyczny teoretyk przeciwieństw, Adam Müller, w wymienionej już książce widzi zasadę organizacji świata w ogólnej biegunowości, a istotę życia, twórczości i nauki w dzieleniu i łączeniu. W koncepcji jego łączenia przeciwieństw przejawia się typowo romantyczne dążenie do syntezy. «Niema — powiada — absolutnej izolowanej jedności bez rozmaitości! Niema absolutnej chaotycznej rozmaitości bez jedności» [2]).

Fr. Schlegel definjuje zasadę organiczno-romantyczną jako zasadę gotyku. W gotyku także idea pewna łączy w jedną całość różnorodność form i ornamentów. Nie dziw też, że romantycy przejawiali inklinację do średniowiecza, którego jednak bujna indywidualna wielość harmonizowała doskonale z jednolitym poglądem na świat. Romantyzm właśnie chciał także stworzyć jednolity system uniwersalistyczny.

Lwów. *Jan Bronisław Richter.*

PIERWSZE RZUTY «OGNIEM I MIECZEM».

W książce o Sienkiewiczu zwrócił uwagę dr. Stanisław Lam na recenzję «Szkiców historycznych» Kubali, napisaną przez Sienkiewicza i ogłoszoną w «Niwie» w r. 1880., podkreślając, że w recenzji tej Sienkiewicz zachwyca się tragiczną postacią Chmielnickiego («Co za postać dla dramaturga lub historyka-powieściopisarza!»), a nadto olśniony jest oblężeniem Zbaraża («Jest to poprostu epos tego rodzaju, że w dziejach rozmaitych obron napróżno szukalibyśmy z niem porównania.... Doprawdy, jest to powieść, która się sama pisze!»). Recenzja ta odgrywa zatem — zdaniem dra Lama — ważną rolę w genezie «Ogniem i mieczem» [3]). Warto wobec tego zbadać gruntownie ową recenzję i zapoznać się z poglądami Sienkiewicza na postaci i wypadki, przedstawione w «Szkicach». Otóż omawiając szkic, poświęcony Janowi Kazimierzowi, wypowiada Sienkiewicz o tej postaci swój odrębny sąd, niezgodny z sądem Kubali. Zarzuca mianowicie Kubali niezauważenie faktu, że kapryśny królewicz dziwnie poważnieje w purpurze królewskiej, że ma odtąd przed sobą cel: dobro narodu, nad którego zrealizowaniem pracuje ustawicznie. Nadto przy omawianiu szkicu o bitwie pod Beresteczkiem stwierdza Sienkiewicz dodatkowo, że Kubala patrzy na króla okiem nie historyka, ale współczesnego szlachcica i dlatego nie chce mu przyznać bystrości, energji, niezrównanej woli i innych jeszcze zalet, których istnienie popiera Sienkiewicz szeregiem dowodów. To też przedstawiając niebawem tego króla w powieści, odmaluje go autor «Ogniem i mieczem»,

---

[1]) „Denn organisch heisst gerade dasjenige, worin Einheit und Fülle auf das innigste verbunden sind".

[2]) „Keine absolute isolierte Einheit ohne Mannigfaltigkeit! Keine absolute chaotische Mannigfaltigkeit ohne Einheit".

[3]) Lam St. Henryk Sienkiewicz. Cechy i elementy twórczości, str. 48—9.

a zwłaszcza «Potopu», samodzielnie, w duchu wyżej wypowiedzianych poglądów.

Co się tyczy postaci Chmielnickiego, to już dr. Lam cytuje słowa Sienkiewicza, usiłującego przeniknąć głąb duszy samozwańczego hetmana i dopatrującego się w jej wnętrzu konfliktów tragicznych (chęć zapicia wewnętrznej zgryzoty, rozpacz po Czaplińskiej). Jedno jednakowoż zdanie Sienkiewicza posiada dla genezy «Ogniem i mieczem» szczególniejsze znaczenie: «Może nie mógł sobie dać rady z sumieniem, które wołało go po nocach i wyrzucało mu tyle krwi przelanej». Jest to bowiem już zawiązek wspaniałej rozmowy Chmielnickiego z Skrzetuskim w chacie koszowego [1]).

Omawiając zkolei oblężenie Zbaraża, streszcza Sienkiewicz swojemi słowami sceny, przedstawione przez Kubalę. A już język tych streszczeń zapowiada mistrzostwo słowa, do którego wzniesie się autor «Trylogji» w swych opisach. Bo posługuje się szeregiem zdań krótkich, lapidarnych, o niesłychanej postaci, ale zarazem o dużej plastyce [2]).

Niektóre zaś momenty uderzyły prawdopodobnie silniej wyobraźnię Sienkiewicza, gdyż zamiast je streszczać, przytacza je dosłownie jako cytaty. Są to sceny następujące: nadejście Kozaków i Tatarów pod Zbaraż i rozłożenie się ich obozem naokoło miasta, uczta wydana na zamku przez Jeremiego, którą Sienkiewicz nazywa «Leonidasową, z dodatkiem polskiej fantazji i rewolucji», następnie obraz procesji w czasie szturmu, szturm z 13 lipca, szturm z 19 lipca, poprzedzony wytoczeniem hulajgrodów, a zakończony burzą, zacięte walki dziesięciodniowe, rozmowy poprzedzone z Kozakami w czasie przerw, a uznane za «godne rozmów pod Troją», szturm całotygodniowy od 1 do 7 sierpnia, nakoniec odwrót nieprzyjaciół z pod Zbaraża.

Jak się pokazuje, są to właśnie te miejsca, które con amore opracowane przez plastyczną wyobraźnię Sienkiewicza i nakreślone z całą potęgą słowa — stanowią najpiękniejsze karty «Ogniem i mieczem» [3]).

Ale nie na tem koniec. Im dalej — tem więcej wzmagają się zachwyt i entuzjazm Sienkiewicza [4]). Już nie wystarczy mu streszczenie scen lub cytowanie ich za Kubalą. Twórcza jego wyobraźnia próbuje dramatyzować sceny, nakreślone przez historyka. Oto przykłady:

---

[1]) Podobnie pogląd Sienkiewicza na Polskę, wyrażony w zdaniu: „ta nierządna Rzplita mogła być jeszcze straszną czasu wojny, tembardziej, że siły istotnie miała ogromne", znajdziemy później, w powieści jako myśl, o „uśpionej potędze Rzplitej", obudzoną w duszy Chmielnickiego po zwycięstwie nad hetmanami.

[2]) „I jeszcze raz zmniejszono obóz. Nowe wały trzeba było sypać wśród gradu kul. A jednak nie były to ostatnie Chmielnicki przysunął szańce i armaty o 30 kroków od obozu. Kto się wychylił z pod ziemi, ginął". (Niwa z r. 1880, zeszyt 140—1, tudzież, „Pisma H. Sienkiewicza" (wyd. Tygodnika Illustrowanego) tom 47—48. Cytat niniejszy z tomu 48, str. 23.

[3]) Oczywiście bez sceny odwrotu Chmielnickiego. Również całotygodniowego szturmu sierpniowego nie znajdziemy w powieści, gdyż Skrzetuski jeszcze w lipcu opuścił Zbaraż, ale szczegóły z tego szturmu podał Sienkiewicz wcześniej, np. trudności w dochodzeniu księży z Sakramentami.

[4]) „Chwilami zdaje się, że wszystkie opisy są podaniami z czasów bajecznych" (str. 23).

„Kubala... stworzył książkę, od której oderwać się niepodobna. Czytając o tych szturmach, walkach, spodziewamy się co chwila, że już stało się, co mogło stać się najgorszego, że oblężeni przeszli już najcięższe chwile; tymczasem spostrzegamy, że przychodzą coraz cięższe" (str. 24).

Kubala podaje, że 13 sierpnia zauważono w obozie kozackim niezwykły ruch «...wieść się rozeszła w polskim obozie, że posiłki już w Załościcach... Ogólna wesołość; w bębny i trąby uderzono... Co się działo w obozie kozackim? Widziano namioty, buńczuki hetmańskie, stąd wiosek, że Chmielnicki znajdował się w obozie...» (Kubala «Szkice historyczne», Lwów 1880. I, 128). Sienkiewicz zaś przedstawi to innemi słowy: «Wieść o zbliżającej się odsieczy rozeszła się błyskawicą po obozie. Uderzono radośnie w bębny i kotły. Pytano: gdzie Chmielnicki?

Namiot jego i buńczuki było widać zdaleka. Gdzież on sam?

On tymczasem dyktował królowi warunki pod Zborowem» (str. 25).

To znowu Kubala opowiada o przyniesieniu oblężonym listu Chmielnickiego do Czarnoty z wiadomością, że wojska królewskie już rozgromione. «Kiedy ten list z przerażeniem czytano, cisnęła się czerń chłopska koło obozu, wołając na Lachy, aby się pokłonili i poddali panu Chmielowi, skoro mu się sam król nie oparł» (Kub. I, 157). Sienkiewicz zaś dramatyzuje to w ten sposób: «List czytano z przerażeniem, a tymczasem czerń cisnęła się, wołając: «Lachy! Pokłońcie się Chmielowi. Niema dla was rady!» (str. 25-6).

Wreszcie inny wypadek. U Kubali po zawarciu ugody zborowskiej doniósł Chmielnicki oblężonym o tym fakcie, żądając przygotowania okupu, obiecanego chanowi. «Odpowiedziano Chmielnickiemu, że nic nie obiecywali i pierwej wszyscy zginą, zanim jednego talara zapłacą» (Kub. I. 159). O ileż silniej i wyraziściej oddał to Sienkiewicz: «Ale oblężeni chcieli do końca pozostać bohaterami. «Nie obiecywaliśmy nic i nic nie damy. Pierwej zginiemy wszyscy. Mamy jeszcze szable w ręku» — odpowiedzieli (str. 26).

To już coś więcej niż recenzja. To już początek twórczości!

Oblężenie Lwowa nie zainteresowało Sienkiewicza jako recenzenta, nie zużytkował go też prawie w «Ogniem i mieczem». Również kiedy omawia szkic o bitwie pod Beresteczkiem, nie widać już u niego tego zapału, jaki przejawiał się u niego, gdy mówił o oblężeniu Zbaraża. To też i obraz tej bitwy w powieści jest raczej tylko naszkicowany, a nie wykończony. Znamienne są zato słowa, kończące omawianie Beresteczka, a zarazem będące zakończeniem recenzji: «I pomimo, że tyle przelało się krwi wówczas i później — rzecz godna uwagi i zastanawiająca — pamięci tych czasów nie towarzyszy nienawiść» (str. 39). Ten pogląd nie utrzymał się długo w umyśle Sienkiewicza, skoro zamykając epilog «Ogniem i mieczem», wspomni o nienawiści, która «wrosła w serca i zatruła krew pobratymczą».

Omawiając w recenzji Beresteczko, wymienia Sienkiewicz jako dowódcę obozu kozackiego — Bohuna. Ważny jest natomiast fakt, że o Skrzetuskim niema w recenzji wzmianki, choć Kubala o nim wspomina [1]). I nic dziwnego. Sienkiewicza przy czytaniu «Szkiców» olśniło oblężenie Zbaraża jako całość, zaimponowali mu bohaterscy obrońcy jako masa, wśród której jeszcze nie wyróżniał jednostek. Z postaci rysowała mu się przed oczyma

[1]) „Dopiero pod Toporowem zjawił się w namiotach królewskich żebrak, bardziej do cienia, niż do człowieka podobny i oddał listy od regimentarzy z pod Zbaraża. Był to dzielny towarzysz pancerny, Jan Skrzetuski, wysłany od Firleja do króla. Przeprawił się w nocy przez wielki staw, całą noc w trzcinie leżał, w dzień w chróstach się czołgał, manowcami się przemykał i w błocie się topiąc, nieprzyjacielskie omylił straże i przyniósł listy, a co król w piśmie wyczytał to wszyscy z jego oblicza wyrozumieli ..

Król posłańca udarował i pierwszy wakans obiecał. Kanclerz dał pieniądze, konia, czapkę i szaty ze siebie; a towarzysz zapytany, czy zechce zanieść nazad królewskie listy do Zbaraża, podjął się tego, ale co się z nim potem stało, niewiadomo" (Kub. I, 134).

dopiero tragiczna postać Chmielnickiego, którego uczynił bohaterem wątku politycznego. Widocznie więc dopiero później, szukając bohatera wątku romansowego, wybrał nań zbawcę Zbaraża — Skrzetuskiego, którego losy przedstawił już przy pomocy własnej wyobraźni. W takim zaś wypadku punktem wyjścia pomysłu «Ogniem i mieczem» jest część ostatnia powieści — oblężenie Zbaraża.

W każdym razie sienkiewiczowska recenzja «Szkiców» Kubali jest naprawdę zawiązkiem «Ogniem i mieczem», zawiera nawet niejako pierwsze rzuty tej powieści. Pomysł zaś «Ogniem i mieczem» rozwijał się prawdopodobnie w następującym porządku: oblężenie Zbaraża — Chmielnicki — Skrzetuski, i wreszcie — fikcyjna przeszłość Skrzetuskiego na tle wypadków dziejowych, poprzedzających oblężenie Zbaraża.

Rzeszów. *Juljusz Kijas.*

WERNYHORA WYSPIAŃSKIEGO.

Słusznie powiada o «Weselu» W. Gostomski, że wobec niego stajemy jak wobec wielkiego dzieła przyrody, które do dna samego zgłębić się nie da. Trzeba jednak przyznać, że właśnie Gostomski najbardziej się do tego dzieła zbliżył, określiwszy je trafnie, jako «sen nocy listopadowej». («Arcytwór dramatyczny W. Wesele. Pamiętnik Literacki». 1908 z 3). Przedewszystkiem Gostomski trafnie przeniknął główną intencję poety, który dał genjalną syntezę społeczeństwa naszego, dalekiego od ideału organicznej całości. Oto inteligencja polska nie stoi na wysokości swego zadania, nie jest w stosunku do ludu tem, czem mózg dla ciała, nie spełnia żadnych funkcyj życiowych, a zasklepiając się w kastowości, opartej na przywilejach kontemplacji, marnieje i wypacza się. Ten bolesny rozdźwięk między mózgiem i ciałem narodu uderza nas tragicznie już w pierwszej rozmowie Czepca z Dziennikarzem i snuje się przez całość utworu. Poeta wbrew ogólnemu entuzjazmowi nawet w czynie Pana Młodego widzi symptom choroby społecznej. Bo oto Pan Młody nie daje ludowi nic realnego, nie wnosi żadnej idei żywotnej, ale bawi się poprostu w powrót do natury. Wprawdzie Wyspiański nie ma nic przeciw temu, że Panu Młodemu spodobało się schłopieć; protestuje jednak przeciw mniemaniu otoczenia, jakoby to był czyn narodowo doniosły, jakoby chłopienie inteligencji wiodło do zbawienia narodu.

Jak mylnie można pojmować intencje Wyspiańskiego, dowodzi choćby słynna obraza Tarnowskiego z powodu Hetmana. A przecież Wyspiański wcale nie chciał piętnować przeszłości, ale przeciwnie, malował jej umęczenie zagrobowe na dowód, że my żywi powinniśmy dać jej spokój i zająć się czemś innem, niż rozrywaniem ran. Najwięcej jednak nieporozumień wywołał złoty róg. Sądzono, że utwór Wyspiańskiego jest satyrą na te czynniki, które powodowały i powodują utratę złotego rogu. Ten punkt widzenia zaciążył jeszcze na St. Kołaczkowskim, który główny tragizm utworu widzi w scenie «gdy Jasiek uświadamia sobie stracenie rogu i znaczenie tej zguby, gdy on sam nie jest owładnięty czarem snu — widzi prawdę i jest bezsilnym» («St. W.» str. 182).

Ażeby rozstrzygnąć tę kwestję, trzeba wpierw zdać sobie sprawę z tego, kim jest Wernyhora. Adam Łada Cybulski postawił tezę, że Wernyhora jest szatanem. Pogląd taki wygłosił w przedmowie do francuskiego wydania «Wesela» z 1917 r. i w studjum «Z mroku jaśniejące Słowo», Lwów 1922. Pogląd ten wywołał sprzeciwy, między innemi ze strony prof. Sinki, wedle którego Wernyhora jest duchem dobrym. Łada poszedł jeszcze dalej, twierdząc, że nawet w «Śnie srebrnym Salomei» Wernyhora jest szatanem, postacią upiorną, demoniczną, podejrzaną («Kurjer Lwowski» Nr. 99 z 1922 r.) Dalej powołuje się na studjum Wyspiańskiego o Hamlecie, gdzie poeta mówi, że duch jawiący się Hamletowi, jest złym duchem.

Gdzie leży prawda? Oto Łada Cybulski poszedł za daleko. Wernyhorę, który przybywa na Wesele, mógł Wyspiański uważać za szatana, ale nie znaczy to, aby Wernyhora historyczny miał być szatanem. Gospodarzowi z «Wesela» jawi się szatan, który przybrał postać Wernyhory, ale duchem Wernyhory nie jest. Podobnie Hamletowi mógł się pojawić szatan, udający ojca, ale nie ojciec w roli szatana. Te dwie rzeczy pomieszał Łada i wskutek tego nawet Wernyhorze Słowackiego narzucił charakter demoniczny, piekielny.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że duch, jawiący się Gospodarzowi, jest zły i ma złe intencje. Jego dar, czyli złoty róg, jest pokusą, hasłem niewczesnem, fałszywem albo przebrzmiałem. Hasło to gotowe sprawić, że w historji naszej powtórzy się noc listopadowa, że młodzież, której uosobieniem Jasiek, jak Wysocki zawoła do broni, a społeczeństwo będzie się kręcić w kółko, niezdolne zrozumieć rzeczywistości.

Z tego wszystkiego wynika, że główną winą Gospodarza w «Weselu» jest nie zatrata złotego rogu, jak mniemano, ale fakt, że on wogóle złoty róg przyjmuje. Z całej inteligencji, reprezentowanej w «Weselu», Gospodarz jest postacią stosunkowo najzdrowszą, najbardziej do ludu zbliżoną, ale i on nie jest wolny od winy, bo zamiast wypracować program realny i żywotny, czepia się przebrzmiałych, nieokreślonych haseł.

Sprawę Wernyhory można oświetlić jeszcze inaczej. Wyspiański, który posiadał ogromny zmysł rzeczywistości, musiał uznawać tę powszechną prawdę, której dał wyraz Asnyk, mówiąc, że przeszłość nie wraca w dawnej postaci. Jeśli więc w «Weselu» rycerz jawi się w zbroi średniowiecznej, to jest to tylko dowód, że w nas niema dawnej mocy. Tak samo, jeśli na «Weselu» Wernyhora gości tylko jako widmo, jest to dowód, że niema wśród nas jego ducha, tych żywotnych i niezniszczalnych wartości, których on jest symbolem i wykładnikiem.

Lublin. *Henryk Życzyński.*

KAROL ESTREICHER.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN.

Czem jest dla historyka literatury bibljografja zbytecznie mówić na tych łamach. Czem zaś jest dla wszystkich badaczy przeszłości naszej «Bibljografja polska» Karola Estreichera warto zastanowić się nad tem trochę dłużej. Z dzieła tego czerpią szeroką dłonią wszyscy. Nazwisko Karola Estreichera dzięki 32 tomom «Bibljografji» stało się skrótem. Jeżeli mówimy

o Estreicherze, to niemal zawsze mamy na myśli «Estreichera», to znaczy jego dzieło nie zaś autora samego.

Dzisiaj z powodu przypadającej (w d. 22 listopada) setnej rocznicy urodzin twórcy «Bibljografji polskiej», chcielibyśmy zwrócić uwagę na osobę samego autora. Jeszcze w r. 1893 Leszek Dunin Borkowski stwierdził, że

> Zazdrości godzien los polskich pisarzy,
> Bo mogą w przyszłość pozierać bezpieczni:
> Niektórych talent wiecznością obdarzy,
> A wszystkich innych Estreicher uwieczni.

Otóż chcemy na to zapytać, a cóż o uwieczniającym ich Estreicherze wiedzą pisarze polscy, chociaż każdy w ten lub inny sposób odnosi korzyści z «Estreichera». Z opracowanej przez podpisanego i idącej w niedługim czasie pod prasę bibljografji prac Karola Estreichera i literatury o nim przekonywamy się, że ogół o tym pisarzu i jego życiu wie bardzo mało, prawie nic. Od jego śmierci upłynęło lat 19, a przez ten okres czasu ukazała się zaledwie jedna 32-stronicowa broszura pióra J. Muszkowskiego poświęcona katedrze bibljografji w Szkole Głównej warszawskiej. Nieco później S. Vrtel-Wierczyński w swej książce «Bibljografja, jej istota, przedmiot i początki» poświęcił temuż tematowi jeden rozdział, zaznajamiając czytelnika bliżej z samym rękopisem wykładów K. Estreichera. Wreszcie W. Konczyńska w «Zarysie historji Bibljoteki Jagiellońskiej» poświęciła 20 stronic trzydziestosześcioletniemu okresowi dyrektorstwa Estreichera. I to już wszystko. Zaledwie w trzech większych historjach literatury polskiej jest po kilka wierszy o bibljografie, który swą pracą dał im podwalinę i skierował historję literatury na tory badań monograficznych.

W r. 1908 po śmierci ukazało się kilkanaście artykułów okolicznościowych, wszystkie z natury rzeczy bez trwalszej wartości. Osobistemi wspomnieniami o zmarłym podzielili się wówczas z czytelnikami zaledwie Józef Muczkowski, Józef Korzeniowski i Feliks Koneczny. Tyle tylko o człowieku, który był typową postacią Krakowa, który przez lat bez mała czterdzieści stał na czele najpoważniejszej książnicy polskiej, który podobno codziennie bywał w teatrze, który przez lat 30 zasiadał w sądach konkursów teatralnych, który nie ominął żadnego trudu społecznego, wszędzie gdzie chodziło o zbiory bibljoteczne lub muzealne był czynny. Należy się spodziewać, że ktoś ze starszych krakowian, kto znał jagiellońskiego bibljotekarza bliżej, zechce podzielić się z czytelnikami osobistemi wspomnieniami o nim. Niewątpliwie wspomnienia takie odsłonią niejeden ciekawy szczegół już nietylko z życia Estreichera, ale także z literackiego i teatralnego życia Krakowa.

Jeżeli chodzi o dorobek literacki Karola Estreichera, to jest on bardzo obfity i stanowi barwną mozajkę tematów. Wspomniana bibljografja zawiera 712 pozycyj jego prac, wykazuje że zamieszczał artykuły, korespondencje, wspomnienia pośmiertne, wiersze, recenzje, sylwetki biograficzne w 60 czasopismach i wydawnictwach zbiorowych. Prace K. Estreichera są rozrzucone w 22 rocznikach «Czasu» i 18 rocznikach «Tygodnika Illustrowanego». Uwagi godny jest fakt, że z tem drugiem pismem łączyły go ściślejsze węzły przyjaźni i ilość rzeczy umieszczonych w «Czasie» jest mniejsza niż w «Tygodniku». Może się mylę, może to tylko pierwsze wrażenie bibljografa, warto by ktoś podniósł ten temat.

Osoba Karola Estreichera ponad wszelką wątpliwość zasługuje na wyczerpującą monografję. Wpierw jednak należałoby, by specjaliści opracowali poszczególne strony działalności jego. Interesującą byłaby historja powstania, opracowywania i wydania najważniejszego jego dzieła «Bibljografji polskiej». Niedocenionym też jest Estreicher jako bibljotekarz, nietylko praktyk i doradca czytelników, lecz także teoretyk. Ktoś z doświadczonych bibljofilów miałby wdzięczny temat, gdyby oświetlił oryginalne miłośnictwo książki u bibljotekarza, który nielitościwie kreślił i pisał na książkach, był nieprzychylnie usposobiony wobec tworzenia zbiorów własnych a zarazem był tym, któremu Bibljoteka Jagiellońska zawdzięcza komplety czasopism, osobiście przezeń pojedyńczemi numerami z dwu redakcyj krakowskich przyniesione, zawdzięcza niejeden wspaniały dar jego staraniom. Zapomniany jest Estreicher jako krytyk literacki. Dotychczas nikt nie ocenił go jako miłośnika a zarazem kronikarza teatru, pomijając już to, że nikt się nie pokwapił skorzystać z kopalni materjałów, jakie zawierają 3 tomy «Teatrów w Polsce». Trzebaby ocenić Estreichera jako tłumacza licznych sztuk teatralnych i szczególnego zwolennika rzeczy hiszpańskich. Ba, był on przecie nietylko tłumaczem, ale także autorem kilku komedyj i jako taki sięgał po pierwszy wawrzyn literacki. Urodzony encyklopedysta i szperacz zbierał od młodych lat materjały do najprzeróżniejszych tematów, które później przy każdej okazji mógł poruszyć. Nie był to jednak uczony z rodzaju tych, co potrafią utonąć wśród swych kartek. Był to człowiek pełen życia i temperamentu. Gdy tego trzeba było ten mól książkowy potrafił działać jak nie każdy człowiek życia praktycznego. Estreicherowi zawdzięczają poważne stypendja i Uniwersytet Jagielloński i Akademja Umiejętności, przy której organizowaniu był czynny. Należy i to podnieść, że Estreicher był bodaj jedynym u nas znawcą i leksykografem gwary złoczyńców. Niewielu też wie, że miał wielką zdolność rymowania i chętnie z różnych powodów pisał dłuższe lub krótsze, poważniejsze lub lżejsze wiersze. O tem zaś, że drukował swe wiersze aż w 4 pismach humorystycznych, a w jednym z nich był niemal współpracownikiem przez rok cały, dowiemy się dopiero ze wzmiankowanej bibljografji jego prac. Należałoby też sprawdzić, czy też nie jest słuszne zdanie Konecznego, że niejedno z Estreichera powinnoby się dostać do naszych wypisów szkolnych.

Wreszcie, chciałbym przypomnieć, że po Karolu Estreicherze została wielka puścizna rękopiśmienna. Dotychczas drukowanych jest zaledwie kilka jego listów. Ogłoszenie zaś niektórych części korespondencji z różnymi mężami nauki wyświetliłoby niejedną kwestję literacką. Pomijając inne rzeczy chcę jeszcze nadmienić, że istnieje przez długie lata prowadzony przezeń pamiętnik, którego ogłoszenie przyniosłoby niewątpliwie wielkie korzyści dla badaczy ruchu literackiego i naukowego w drugiej połowie ubiegłego wieku.

Przypuszczam, że jedną z poważnych przyczyn tego, że o Karolu Estreicherze niby zapomniano, jest niezwykła jego wielostronność. Spodziewamy się, że obecna rocznica pobudzi do zainteresowania się tą wybitną indywidualnością.

Warszawa. *Ksawery Świerkowski.*

M A T E R J A Ł Y.

WYSPIAŃSKI NA SCENIE KRAKOWSKIEJ.

STATYSTYKA PRZEDSTAWIEŃ.

Trzydzieści lat od wydania przez Wyspiańskiego pierwszego utworu dramatycznego, dwadzieścia lat od jego śmierci — to okres dość długi, by pokusić się o zdanie sobie sprawy, jak poeta zdobywał uznanie, jak to uznanie przeradzało się w kult, jak kult Wyspiańskiego z biegiem czasu słabnął. Że osłabnął, świadczy fakt, iż utwory jego, niezaprzeczenie nieprzewyższone przez następnych tragedjopisarzy polskich (jakże nielicznych!), nie stanowią już żelaznego kapitału scen polskich, że żadna scena polska nie ma w swym repertuarze paru przynajmniej dramatów Wyspiańskiego. I nie przeczy temu rozwój studjów naukowo-literackich nad Wyspiańskim (w ostatnich tygodniach ukazały sie dwa poważne wolumina); owszem to właśnie mogłoby być dowodem, że twórca „Wesela" przechodzi zwolna do... historji literatury.

Sprawdzianem zmagania się i słabnięcia popularności Wyspiańskiego mogłoby być skreślenie dziejów jego utworów na scenach polskich. Przed laty omówił je B. Gorczyński w szkicu: „Dzieła Wyspiańskiego na scenach polskich" („Literatura i sztuka", dodatek do „Nowej Gazety", 1908, n-ry 23—4.) Najbardziej interesujące koleje przeszły utwory Wyspiańskiego dopiero później, ale brak jakiegokolwiek s t a ł e g o wydawnictwa teatralnego utrudnia przedstawienie tej sprawy, zwłaszcza w latach przewrotów dziejowych. —

Ograniczymy się do jednego tylko teatru, co prawda najważniejszego, do teatru krakowskiego, który pierwszy utwory Wyspiańskiego wprowadził na scenę i przez wiele lat przodował w pietyzmie dla poety. Spróbujemy pewnej statystyki „teatralno-literackiej", kojarząc w ten sposób dwie dziedziny, niepotrzebnie rozdzielane (badaczy literatury bardziej obchodzi kwestja wydań jakiegoś utworu dramatycznego niż jego życia scenicznego!).

Oto statystyka na podstawie rejestrów prowadzonych systematycznie przez dyrekcję teatru krakowskiego [1]:

[por. tablicę na str. 273]

Przyjrzenie się dokładne cyfrom pozwala ogólnie określić przypływy i odpływy. Wprowadził Wyspiańskiego na scenę Tadeusz Pawlikowski, jak wiadomo, raczej przypadkowo: dla dopełnienia programu „patrjotycznego" przedstawienia listopadowego wydobył z szuflady leżącą tam „Warszawiankę". Sztuka dopiero powoli utorowała sobie drogę do serc publiczności. Utwór drugi „Lelewel" nie odniósł powodzenia. W sezonie następnym wraca jedynie ta sztuka, i to raz tylko. Nowy dyrektor, J. Kotarbiński, zrazu jakby nie miał zaufania do młodego poety. Dopiero drugi sezon dyrekcji J. Kotarbińskiego, 1900/1, przynosi triumf „Wesela", rozsławiony na całą Polskę. Wyspiański wysuwa się na czoło nowej literatury dramatycznej. W następnym sezonie utrzymują się oba utwory Wyspiańskiego, który zarazem dla teatru opracowuje „Dziady". Silne wzmożenie zaznacza się w sezonie 1902/3: w ciągu trzech miesięcy 1903 wchodzą na scenę kolejno trzy nowe utwory Wyspiańskiego (jeden z nich napisany już dawniej). „Bolesław Śmiały" i „Wesele" mają największą liczbę przedstawień ze wszystkich sztuk sezonu. W dalszych latach dyrekcji Kotarbińskiego następuje osłabienie, w ostatnim niemal zanik. W każdym razie miał on przełomowe zasługi dla teatru Wyspiańskiego.

Na nowo wzbiera fala z nowym dyrektorem, Ludwikiem Solskim, który otwiera swój pierwszy sezon, 1905/6, „Weselem", (co było pięknym gestem wobec niedawnego kontr-kandydata na stanowisko dyrektora) i utworom Wyspiańskiego wyznacza poczestne miejsce, choć na razie nie wystawia nowych. Dopiero w trzecim sezonie wprowadza „Cyda", tuż przed śmiercią poety. Śmierć Wyspiańskiego wpłynęła oczywiście na repertuar teatralny, który w tym sezonie obejmie 8 jego utworów (cyfra najwyższa!), w tem dalsze dwa nowowprowadzone na scenę. W następnym sezonie (1908/9) przychodzi pierwsza wielka premjera pośmiertna „Nocy listopadowej", na krótko pojawia się scena „Śmierć Ofelji". Później wprowadził Solski na scenę jeszcze „Sędziów" i „Legjon". Sezon „Legjonu", 1911/2, wykazuje rekordową cyfrę przedstawień Wyspiańskiego, w następ-

---

[1] Mogłem z nich korzystać dzięki uczynności kierownika literackiego teatru, dr. T. Świątka, któremu niniejszem dziękuję.

DYREKCJA	T. PAWLIKOWSKI	J. KOTARBIŃSKI						LUDWIK SOLSKI								T. PAWLIKOWSKI		L. RYDEL	A. GRZYMAŁA-SIEDLECKI		TEOFIL TRZCIŃSKI								Z. NOWAKOWSKI	Razem przedstawień	W sezonach
SEZON *Data premjery*	1898/9	1899/1900	1900/1	01/02	02/03	03/4	04/5	05/6	06/7	07/8	08/9	09/10	10/11	11/12	12/13	13/14	14/15	15/16	16/17	17/18	18/19	19/20	20/21	21/22	22/23	23/24	24/25	25/26	26/27		
Warszawianka *26. XI. 1898.*	6	—	2	5	3	2	—	7	4	3	4	3	4	6	4	5	—	2	2	7	—	—	—	—	7	—	—	—	—	76	18
Lelewel *20. V. 1899.*	3	1	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	3
Wesele *16. III. 1901.*	—	—	21	14	11*	2	1	9*	9	8	6*	5	8	9	2	—	3	—	—	—	16*	—	—	—	17	—	—	7	—	148	17
Wyzwolenie *28. II. 1903.*	—	—	—	—	9	1	—	3	2	3	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	12	5	6	—	—	—	—	—	—	44	9
Protesilas i Laodamja *25. IV. 1903.*	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	1
Bolesław Śmiały *7. V. 1903.*	—	—	—	—	13	5*	1	4	2	2	3	1	—	—	—	—	—	—	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	39	9
[Cyd] *26. X. 1907.* *po śmierci*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10	2	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	16	—	—	—	30	4
Meleager *14. III. 1908.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	1
Zgon Barbary Radziwiłłówny *14. III. 1908.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	1
Noc Listopadowa *28. XI. 1908.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	25	8*	6*	4*	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	44	5
Śmierć Ofelji *2. IV. 1909.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	2
Sędziowie *27. XI. 1909.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	4	4	3	5	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	29	6
Legjon *28. XI. 1911.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	25	4*	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	12	—	—	42	4
Akropolis *1. XII. 1916.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	22	28	2
Powrót Odyssa *24. XI. 1917.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10	1
Klątwa *3. XII. 1921.*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14	5	—	—	—	—	19	2
W SEZONIE SZTUK WYSP.	2	1	2	2	5	4	2	4	4	8	6	6	5	5	5	3	2	1	2	4	2	1	1	1	3	1	1	1	1	532	
W SEZONIE PRZEDSTAWIEŃ SZTUK WYSP.	9	1	23	19	40	10	2	23	17	38	42	26	24	48	14	13	4	2	8	30	28	5	6	14	29	16	12	7	22		

UWAGA: * gwiazdka oznacza, że tym utworem rozpoczęto nowy sezon. Niektóre utwory łączono na przedstawieniu („Meleager" i „Zgon Barbary", „Sędziów" i „Warszawiankę"), tak, że liczba wieczorów wypełnionych przez utwory W. była nieco mniejsza.

nym, ostatnim roku dyrekcji Solskiego, podobnie jak Kotarbińskiego — cyfra ta gwałtownie spada.

Za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego następuje dalsze osłabienie, z krótką dyrekcją Lucjana Rydla — schodzimy do minimum. Nowy dyrektor, Adam Grzymała-Siedlecki, miłośnik Wyspiańskiego, wprowadza dwa nowe utwory: „Akropolis“ i „Powrót Odyssa“. Teofil Trzciński w pierwszym swym sezonie wznawia dwa od paru lat niegrane arcydzieła: „Wesele“, (którem rozpoczyna swoje kierownictwo) i „Wyzwolenie“; potem jednak ogranicza się do wystawiania jednej tylko sztuki Wyspiańskiego w sezonie (z wyjątkiem sezonu 1922/3); teraz dopiero ukazuje się w Krakowie zabroniona dawniej przez cenzurę „Klątwa“. — Ten sam system trwa aż do ostatniego wchodzącego w rachubę sezonu, t. j. 1926/7. („Wyzwolenie“, „Legjon“, „Akropolis“ pojawiły się w nowej inscenizacji.)

W związku z tem trzeba podkreślić wogóle zmianę polityki repertuarowej teatru krakowskiego, który z biegiem czasu zmniejszał ilość wystawianych w sezonie sztuk, tak, że liczby przedstawień poszczególnych utworów w sezonach dawniejszych a nowszych nie są współmierne. Np. w sezonie „Wesela“ 1900/1 było przedstawień 246, premier — 47 (!), sztuk granych — 74 (!), w dwadzieścia lat później — przedstawień 355, premier — tylko 13, sztuk granych 35. Można powiedzieć, że liczbę dawniejszych „przedwojennych“ przedstawień danego utworu trzebaby conajmniej podwoić, aby zyskać porównanie z liczbami sezonów ostatnich. Pierwsze sukcesy „Wesela“ czy „Bolesława Śmiałego“ oceni się — ze statystycznem „szkiełkiem i okiem“, gdy uwzględnimy, że w owych latach wyjątkowo tylko najświetniejsze sztuki dochodziły do 10 przedstawień.

Główne utwory Wyspiańskiego osiągnęły w swych premjerowych sezonach najwyższą liczbę przedstawień: „Wesele“ — 21 (tylko dwie inne sztuki ponad 10). „Bolesław Śmiały“ — 13, (tylko „Kościuszko“ — 10) „Noc Listopadowa“ — 25 (następny: „Car Samozwaniec“ z 12 przedstawieniami) „Legjon“ — 25 (tylko wznowiony „Kościuszko“ — 20, następne trzy komedje po 10 — 11). Od czasów wojny premjery i wznowienia Wyspiańskiego nie osiągają już „rekordu“, stają na trzeciem, czwartem, szóstem miejscu.

Największą liczbę przedstawień w ciągu całego okresu osiągnęło „Wesele“, po niem „Warszawianka“, dalej „Wyzwolenie“ i „Noc Listopadowa“, wreszcie „Legjon“, „Bolesław Śmiały“; najtrwalej utrzymywały się w repertuarze „Warszawianka“ i „Wesele“, potem „Wyzwolenie“ i „Noc Listopadowa“; z utworów Wyspiańskiego, wystawionych gdzieindziej, nie pojawiły się dotychczas na scenie krakowskiej: „Achilleis“, „Daniel“ i „Legenda“, (nie mówimy o fragmentach).

Objawem saczególnego kultu teatru krakowskiego dla Wyspiańskiego było to, że dawniej nowy sezon otwierano najczęściej jednym z jego utworów i to, o ile możności, utworem wprowadzonym na scenę w poprzednim okresie. Stosował to już Kotarbiński. Utworem Wyspiańskiego rozpoczynali swą działalność dyrektorską Solski i Trzciński, (obaj „Weselem“). Solski na 8 sezonów swego kierownictwa 6 otworzył utworami Wyspiańskiego; najczęściej wybierano na otwarcie „Wesele“ i „Noc Listopadową“.

Tak więc, przez dłuższy czas, zwłaszcza za dyrekcji Solskiego, teatr krakowski był ogniskiem sztuki Wyspiańskiego, którego mógł zaprawdę przybrać jako drugiego swego patrona obok Słowackiego. Dziś to już tylko tradycja, niemal... historja.

Wymienialiśmy poprzednio stale nazwiska dyrektorów; upodobania ich mogły zapewne wpływać na zwiększenie czy zmniejszenie roli Wyspiańskiego, (odnosi się to głównie do Solskiego), nie znaczy to jednak, jakoby zanik z lat ostatnich obciążał winą jednostki: tłumaczy się on z jednej strony ustawicznemi zmianami w zespole artystycznym, utrudniającemi wznowienia, z drugiej — i zapewne przedewszystkiem — zmianą zainteresowań publiczności. Stajemy tu przed trudnem zagadnieniem popytu i podaży teatralnej, ale na to odpowiedzi nie da już statystyka.

Warszawa. *Leon Płoszewski.*

Z MŁODYCH LAT STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Listy Stefana Żeromskiego, które poniżej przytaczam, otrzymałem wraz z współczesną jego fotografią od pani A. Miniszewskiej. Historja tych pamiątek i wartość ich przedstawia się w świetle wspomnień adresatki jak następuje: Pani Miniszewska, owdowiawszy w r. 1888 po znanym pisarzu Adamie Rzążewskim (Aërze) zamieszkała u ojca swego p. Jakóba Dobrzyńskiego w Łysowie na Podlasiu i tam w roku następnym powierzyła Żeromskiemu przygotowanie swego ośmioletniego synka do gimnazjum. Pierwsze dwa

listy dotyczą właśnie tej sprawy. Spędził poeta w Łysowie dziewięć miesięcy, od grudnia 1889 do sierpnia 1890, poczem, odwiózłszy chłopca do szkoły, do Kielc, udał się do Nałęczowa, gdzie objął podobną posadę w domu właścicieli folwarku Nałęczów pp. Górskich. Pierwszemi wrażeniami z tego nowego, a później tak częstego i drogiego sobie, miejsca pobytu dzieli się z dotychczasową chlebodawczynią w liście trzecim.

Był to dość ważny okres w jego życiu, bo okres początków karjery pisarskiej, czas, w którym powstawały pierwsze jego utwory drukowane. W Łysowie napisał nowelę p. t. «Niedobitek», której bohater jest portretem literackim rezydenta tamtejszego, starego Sybiraka, Władysława Lewińskiego; i drugą p. t. «Pocałunek». Pani Mniszewska ma wrażenie, że obydwie posłała do Krakowa Zygmuntowi Sarneckiemu, żeby je drukował w «Nowej Reformie». Jakoż «Niedobitek» ukazał się tam istotnie w marcu r. 1890 pod pseudonimem Omżerskiego [1]), a potem wszedł, jak wiadomo, do zbiorku «Rozdziobią nas kruki, wrony». «Pocałunek» natomiast przepadł; ślad tylko pozostał po nim, n. b. nie tylko w pamięci pani M. ale i w utworze, niewiele później powstałym, mianowicie «Mogile». Treść «Pocałunku» miała być bowiem w najogólniejszym zarysie taka: Żeromski schodzi do krypty kościoła w Janowie podlaskim, staje przed trumną Naruszewicza. Ogarnia go znienacka silne wzruszenie patrjotyczne. Widzi w tej trumnie umęczoną ojczyznę. Bezwiednie napół chyli się i wyrazem tego, co czuje, staje się złożony na trumnie autora «Głosu umarłych» pocałunek. Otóż w zakończeniu «Mogiły» trumnę Naruszewicza zastąpił wprawdzie godniejszy pocałunku autora «Popiołów» kopiec „na miejscu Maciejowickiego pogromu", skropionem „nieocenioną krwią Tadeusza Kościuszki". Ale pozatem dzieje się to samo. Ostatnie wyrazy brzmią: „Z ostrym bólem w sercu i z płaczem dotknąłem ustami piasku mogiły. Nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę" [2]).

«Mogiła» zresztą wogóle w znacznej mierze osnuta jest na tle wspomnień podlaskich Żeromskiego, który za pobytu swego w Łysowie rad zwiedzał bliższe i dalsze okolice, dumając nad zabytkami przeszłości w Janowie, czy Drohiczynie, chłonąc w pamięć typy ludzkie i krajobrazy. Pani Miniszewska, wspominając o tem, dodaje, że ulubionym celem jego pieszych spacerów był lasek zwany Rogaczem, odległy od dworu Łysowskiego o parę kilometrów, należący zaś do sąsiedniego majątku, Patkowa. W tym Patkowie, własności d-ra Michała Faytta, żonatego z siostrą pani M., bywał też autor «Ludzi bezdomnych» gościem bardzo częstym.

Reszta udzielonych mi przez nią tak łaskawie wiadomości wiąże się już bezpośrednio z tekstem listów, zamieszczam je tedy w notkach pod nim.

Warszawa. *Józef Ujejski.*

LISTY ŻEROMSKIEGO DO P. A. RZĄŻEWSKIEJ (AËROWEJ).

1. Wielmożna Pani Dobrodziejko!

Zawiadomiony zostałem w tych dniach pośrednio przez P. Żółkowską [3]), że Wielmożna Pani poszukuje na rok bieżący nauczyciela dla syna, — wskutek czego śmiem ofiarować Jej moje usługi w tym charakterze. Jeżeli miejsce dotychczas zajęte nie zostało i propozycja moja zgadzać się będzie z jej wolą, — raczy Wielmożna Pani odpowiedzieć mi listownie, co, mam nadzieję, nienajdłużej miejsce mieć będzie. Nadmienić tu tylko muszę, że z Warszawy wyjechać mogę nie wcześniej nad pierwszy Grudnia.

Oczekując na odpowiedź, adresowaną do „Stefana Żeromskiego w Warszawie — Żórawia № 17, miesz. 6", — piszę się Wielmożnej Pani Dobrodz.

sługą

Warszawa 12 XI 89. S. Żeromski

2. Wielmożna Pani!

Stosując się do woli Jej, spieszę z odpowiedzią, konieczną i z tego względu, że w liście poprzednim zaznaczyć zapomniałem okoliczności pewnej, wyjaśnienie której dla uniknienia nastąpić mogących przykrości, tu mieć miejsce powinno. Idzie mi o to miano-

[1]) Sprawdził to na moją prośbę dr. W. Borowy. „Pocałunku" jednak nie znalazł ani w tym roczniku ani w następnym.

[2]) Już z samego faktu przeniesienia tego finału do innego utworu należy wnosić, że autor z publikowania „Pocałunku" zrezygnował.

[3]) Kuzynka p. Rzążewskiej, znajoma Żeromskiego z Kielc, gdzie w tym czasie mieszkała.

wicie, czy w Łysowie[1]) będę mógł legitymować się jako praktykant gospodarczy lub, jeżeli to pod jakimkolwiek względem woli Wielmożnej Pani sprzeciwiać się nie będzie, — jako krewny; inaczej, nie posiadając specyjalnego na udzielanie lekcyj prywatnych pozwolenia Apuchtina, — mógłbym być pociągniętym do surowej stosunkowo kary. Jeżeli formalność ta możliwa się okaże, co zresztą Wielmożnej Pani żadnego nie przyczyni ambarasu, pierwszego Grudnia, listem zawsze Ją uprzedziwszy, stanę w Siedlcach.

Pani Żółkowska nie zawiadomiła mię, jaki kierunek wychowania zechciała Wielmożna Pani obrać dla syna: — gimnazjum, czy edukacyją domową; kwestyje te jednak na miejscu już chyba omówione będą. Zasiłek pieniężny, o jakim raczyła Wielmożna Pani w liście swoim wspomnieć, zbytecznym, szczerze mówiąc, nie jest, — jednak nie śmiałbym sprawiać wysyłaniem takowego ambarasu, — zresztą kwestyja ta zależy wprost od warunku, o jakim wyżej mówiłem. Oczekując odpowiedzi, łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania, z jakim pozostaje.

sługa

Warszawa 19 XI 89. S. Żeromski.

3. Szanowna Pani!

Chory[2]), smutny, zdenerwowany już do reszty — wracam myślami, prawie bezwiednie, w przeżyty czas, szukając jakiegoś uspokojenia, czegoś, coby mię podniosło. Śliczny jest Nałęczów, — ale dla zdrowych. Tacy chorzy, jak ja, na wszystko patrzą zdziczałemi oczami. Przyjechałem do Nałęczowa taki chory, że ledwo wszedłem na schody. W drodze otwierano mi co chwila okna w wagonie — dość, że zaziębiłem się niezmiernie. Przyjemny wieczór zainstalowania się na nową służbę w takim stanie. Stan ten nie zmienił się do tej chwili: nie mogę złapać Chełchowskiego[3]), ale przypuszczam, że to już kreska przyszła na mnie. Mam dużo roboty i robię w gorączce, od której głowa mi pęka, w kaszlu, przy bólu boku, jakiego nie doświadczałem jeszcze nigdy.

Daruje mi Szanowna Pani, że Ją nudzę opisem szpitalnym — ale jestem cały nadczułym jakimś odruchem. Prus tu jest, pani Ułaszyn[4]) była długi czas, — a zresztą — „wszystko mi jedno".

Naprawdę — wszystko mi jedno: łzy mnie duszą. Patrzę na ten śliczny krajobraz, na otchłań drzew, na lasek, o którym mi Pani mówiła, — i nie znajduję jak dawniej uspokojenia, lecz coraz gorzej drę pazurami nerwy, które też grają, jak rozluźnione struny starej gitary.

Zechce Szanowna Pani okazać mi tę łaskę i donieść, co dzieje się u mojej macochy[5]), — wiem bowiem, że nie znalazłaby ani czasu, ani chęci do czytania mojego listu, a tym mniej odpisywania.

Czy Adaś[6]) dobrze się uczy? Prawdopodobnie miał już rozmaite przygody. Zajechałem do Nałęczowa w środę, gdyż tak szczęśliwie łączyły się pociągi, — zechce też Szanowna Pani powiedzieć mojej macosze, że nie wstępowałem do Policzny[7]).

Pragnę wyleczyć się choć trochę i zabrać do pracy nad utrwaleniem na welinowym papierze rozmaitych chmur, jakie przebiegają przez chore moje serce[8]). Jeżeli nie będzie

---

[1]) Powiat Konstantynowski w ówczesnej gubernji Siedleckiej.

[2]) Już do Łysowa przyjechał Żeromski w bardzo złym stanie zdrowia. Lekarz wezwany do niego przez p. Rządzewską nie rokował mu długiego życia, stwierdzając gruźlicę kości.

[3]) Dr. Chełchowski, ówczesny lekarz zakładowy w Nałęczowie.

[4]) Znajoma p. Rządzewskiej. (Żeromskiego tylko z jej opowiadania).

[5]) W Kielcach, gdzie pani R. właśnie zamieszkała dla edukacji syna.

[6]) Mały Rządzewski, uczeń Żeromskiego

[7]) Miejscowość ani stosunki łączące z nią Ż. nieznane pani M.

[8]) Pani M. stwierdza, że już w Łysowie nosił się Ż. z myślą o dziele obszerniejszem od utworów dotychczasowych.

się Pani obawiać odbioru pocztą „Niedobitka" — to raczy Pani poprosić P. Wojn. [1]). o nadesłanie go do Kielc.

Chciałbym przeczytać to arcydzieło, a że nie będę prędko w Warszawie, nie mam więc nadziei odebrania go z redakcji Reformy.

Kończę bezsens niniejszy, przeproszeniem za dziwaczne moje sprawowanie się w Kielcach, — a zresztą, co to mówić: — wszystko jedno...

Nałęczów 14. IX 90. S. Żeromski.

R E C E N Z J E.

Bremond Henri. La poésie pure. Avec un debat sur la poésie par Robert de Souza. Paris 1926. Str. 321.

Bremond Henri. Prière et poésie. Paris 1926. Str. 221.

Wokół wygłoszonego przez Bremonda w Akademji Francuskiej wykładu (24. X. 1925) rozwinęła się niezwykle bujna i długotrwała polemika. Pierwsza z wymienionych książek zawiera tekst odczytu, obszerne komentarze autora, częściowo drukowane uprzednio, jako artykuły polemiczne i rozprawkę R. de Souza przedstawiającą poglądy Bremonda w formie możliwie dostępnej, a na tle porównawczem. Druga książka jest ponownym wykładem teorji, i stanowi znaczne pogłębienie koncepcji, która w samym odczycie nie była jasno zarysowana.

Co stanowi istotę poezji? — oto pytanie postawione przez Bremonda. Odpowiedź jest nasamprzód negatywna: ani obrazy, ani sądy, ani uczucia, ani dźwięki, nie są właściwą poezją, choć znajdują się w poematach. Poezją właściwą, poezją czystą jest coś tajemniczego i nieokreślonego. Nauka nie ujmie tego i nie wytłumaczy. Wywody pozytywne zmierzające do naprowadzenia czytelnika na drogę samodzielnego odnalezienia owej tajemnicy, opierają się o ciekawe i słuszne rozróżnienie ja zewnętrznego i ja wewnętrznego. Cytując często P. Claudela, opisuje autor różnicę między „moi de surface" i „moi profond" t. j. między Animus i Anima. Przyjmując tę terminologję — duch to wrażenia, myśli, idee, poglądy i t. d. wszystko to co nieosobiste, bo wspólne ludziom. Dusza zaś to ta najgłębsza część naszej istoty, w której jesteśmy tylko już „sobą", indywidualna zupełnie, nikomu niedostępna. Różnicę tę można dość łatwo uchwycić introspekcyjnie: jeśli nie zawsze, to przynajmniej często odczuwamy, iż poza naszemi wrażeniami, doświadczeniami, mniej głębokiemi uczuciami, wiedzą, poglądami i t. d. jest jeszcze coś, dziedzina w której najgłębiej czujemy się sobą, jakiś świat, w którym jak mówił Żeromski, nikt nie był, i nikt prócz nas być nie może. Rozróżnienie różnych warstw naszej jaźni, od, wspólnych wszystkim żyjącym, wrażeń aż do niedostępnego nikomu indywidualnego rdzenia uczynił jedną z podstaw etyki, a ostatnio i metafizyki, Max Scheler. Bremond nie analizuje tych spraw tak przenikliwie: zwraca na nie jedynie uwagę i dąży dalej. Oto życie owej najgłębszej jaźni jest bezpośredniem, konkretnem łączeniem się z rzeczywistością poza nami będącą. A takie łączenie się jest intuicyjnem poznawaniem, wiedzą mistyczną. Analogje z Bergsonem i Crocem są w tym punkcie wyraźne. Przeżycia takie dane w osobistem, nikomu niedostępnem doświadczeniu (na tem opiera M. Scheler wyższość i większe bogactwo metafizyki nad nauką) są właściwie niewyrażalne. Dlatego mistyka im głębsza — tem jest bardziej milcząca. Ale ludzka potrzeba współżycia z ludźmi skłania do prób zakomunikowania im tych doświadczeń. Możliwe są tu dwie drogi: jedna to traktat mistycznometafizyczny; druga — to właśnie poezja. Poezja jest wyrazem chwil bezpośredniego obcowania poety z rzeczywistością; płynie z tego samego najgłębszego „ja" co i mistyka, jeno że mistyk łącząc się z rzeczywistością nazywa ją Bogiem i widzi w niej Boga, a poeta odczuwa tylko tę łączność — lecz nie nadaje jej religijnych nazw. Dlatego poezja jest modlitwą, która się nie modli („prière qui ne prie pas"). I to jest właśnie „poezja czysta". Gdy w utworze jakimś odczuwamy istnienie tego pierwiastka, gdy czujemy owo wewnętrzne stopienie się

[1]) Wojnarowicza kolegę Aëra ze Szkoły Głównej, mieszkającego stale w Krakowie.

z rzeczywistością — wówczas mówimy, iż to poemat — nie proza.

Przedstawiona wyżej koncepcja nie jest zgoła beznadziejnym wytworem ciemnego mistycyzmu, o co ją często oskarżano, i posiada niewątpliwe wartości. Przedewszystkiem negatywne: przypomina naukom, iż nie wszystko potrafią one wyjaśnić bez reszty, i że choć triumfalnie orzekają, iż istota poezji leży w przedstawieniach, sądach czy dźwiękach lub słowach — zostanie przecież zawsze jeszcze „coś", najistotniejsza i tajemnicza cząstka: właściwy promień poezji, którego blask zostanie wieczną tajemnicą, jak blask promieni słońca, choć je też różne nauki rozkładają i wyjaśniają. Agnostycyzm zaś jest dla nauki zawsze zdrową kuracją: nauka prawdziwa istnieje tak długo póki widzi tajemnice.

Pozytywnie koncepcja nie różni się w istocie od Crocego intuicji będącej jednocześnie wyrazem; nie wiele też różni się od tego co trzeźwy Ribot nazwał „abstrakcją uczuciową". Jest w założeniu autora próbą określenia podstaw nowej poetyki, która musi być zbudowana na gruzach poetyki racjonalistycznej. Naukowo próba ta nie jest zupełnie wystarczająca (metodą naukową podobne tezy rozwinął E. Segond w „L'esthetique du Sentiment" [1]) 1926), ale niemniej bardzo żywa dyskusja jaką wywołała, świadczy, iż są w niej problemy żywotne. Ich rdzeniem jest — jak się zdaje — chęć obrony duszy ludzkiej przed przytłaczającym ją utylitaryzmem, techniką, wiedzą, i rzeczowością współczesnej kultury, dotarcia do najgłębszej warstwy naszej jaźni, sprawienie by znowu „dusza" ożyć mogła. Jest to tęsknota wyrażana przez filozofję XX wieku często, a ostatnio przez zwolenników nowej szkoły w Niemczech — bardzo głośno (Oestreich).

Śledząc dyskusję wywołaną przez Bremonda — śledzimy jakby nową fazę nieśmiertelnej walki klasyków z romantykami, w której pierwsi bronią rozumu, jasności i tego co jest, a drudzy zrywają z racjonalizmem, który nie potrafi dotrzeć do wnętrza rzeczy i z naturalizmem, który przytłacza duszę i dążą do oswobodzenia jej. Dlatego budują poetykę opartą o uczucia i przeżycia bezpośredniego kontaktu z tajemniczą rzeczywistością.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

Czajkowski Michał. Owruczanin. Powieść historyczna z 1812 roku opracował Dr. Zygmunt Szweykowski. Bibljoteka Narodowa I. Nr. 103. str. XLIV — 376. Krak. S-ka Wydawn. Kraków 1927.

Spory już poczet romansów z pierwszej połowy w. XIX, wznowionych w starannych przedrukach Bibljoteki Narodowej, wzbogacił się świeżo nową pozycją, i to nie byle jaką, „Owruczanin" bowiem uchodzi za jedno z najlepszych dzieł Czajkowskiego, a więc pisarza, którego nieraz poczytywano za najtęższego przedstawiciela powieści w jego epoce. Wydawcą wreszcie tej nowości jest dr. Szweykowski, któremu niepodobna odmówić tytułu rzetelnego znawcy dziejów naszego romansopisarstwa.

Z tem większą tedy ciekawością otwiera się zgrabnie skomponowany „Wstęp", rozprawkę w dwu częściach, traktującą o „Czajkowskim jako człowieku i działaczu" i o „Ideologji Owruczanina". Sadyk Pasza należy przecież do tych niezwykłych osobistości romantycznych, pociągających urokiem przygód barwnych, że warto raz jeszcze nań spojrzeć. Jakoż istotnie Szweykowski umie ukazać awanturniczego pisarza od strony bardzo interesującej; wprawdzie charakterystyka ta, jak i każda inna, powstała przed monografją, której Czajkowski dotąd się nie doczekał, musi mieć charakter hipotetyczny, mimo to jednak przedstawienie Czajkowskiego, jako człowieka „jednej idei", i to idei podyktowanej przez temperament, nieprzystosowanej do wymagań życia, pełnej sprzeczności, wydaje się zupełnie trafne. Ideą tą było wskrzeszenie kozaczyzny, jako instytucji czy formy życia, odpowiadającej wszelkim wymaganiom jednostki, stanowiącej niemal wzór idealny ustroju społecznego, opartego zresztą o autorytet dalekiej władzy królewskiej. Ideę tę Czajkowski usiłował zrealizować na najrozmaitszych terenach działalności politycznej, by wszędzie spotkać się z rozczarowaniem. W chwilach przymusowej bezczynności, gdy chwytał za pióro, idealizował ją w swej twórczości literackiej, która zresztą „była dla niego tylko częściową rekompensatą tego, co chciałby przeżyć w rzeczywistości". Tego rodzaju ujęcie psychiki Czajkowskiego, w swoim zakresie niewątpliwie słuszne, uderza jednak pewną ciasnotą ram, nie ukazuje całego oblicza duchowego Sadyka Paszy, ale w ramach wstępu zupełnie wystarcza, stanowiąc równocześnie podstawę do rozważań nad „Owruczaninem".

W roztrząsaniach tych, o których powiedzieć zgóry mozna to samo, co o rozdziale poprzednim, to jest, że uderzają pewną jednostronnością, Szweykowski rozsiał mnóstwo uwag oryginalnych, bystrych, rzucających na pewne momenty romansu

[1]) Cnf. rec. tej książki „Ruch Lit." 1927. nr. 5.

światło zupełnie nowe, przy równoczesnem jednak pominięciu spraw, bez których pełną charakterystykę „Owruczanina" wystawić sobie trudno. Okazuje się więc, że na genezie romansu zaważyły bardzo wydatnie czynniki takie, jak tęsknota za krajem rodzinnym, a więc postawa psychiczna podobna jak przy narodzinach „Pana Tadeusza", następnie zaś pewne wpływy lekturalne, mianowicie wzór eposu mickiewiczowskiego właśnie, a wreszcie chęć dania odpowiedzi na pewne zagadnienia bieżące, te zagadnienia, nad których rozwiązaniem biedziła się cała literatura emigracyjna. Ciekawe zestawienie autora „Owruczanina" z piewcą „Pana Tadeusza", wnikliwa analiza walorów narodowo-moralnych i społecznych romansu Czajkowskiego, wydobycie wreszcie z jego rozdziałów poglądów politycznych autora, prowadzi do wniosku, że w omawianej powieści istnieją dwie warstwy elementów, o wartości niejednakowej, obrazy życia szlacheckiego, szkicowo nakreślone piórem znakomitego realisty, oraz chybiona nadbudowa ideologiczna, reprezentowana przez „głównego bohatera", Wojciecha Prószyńskiego, osobistości, która w myśl intencyj autorskich, miała być ideałem rycerza kresowego, gdy tymczasem od swego karłowatego otoczenia niczem naprawdę się nie wyróżnia.

Gdyby teraz postawić „kropkę nad i", zsyntetyzować wywody Szweykowskiego, należałoby powiedzić, że 1-o „Owruczanin" jest taką samą porażką Czajkowskiego-literata, jaką była n. p. organizacja Kozaków otomańskich Czajkowskiego-polityka, oraz 2-o „Owruczanin", jako powieść złożona z elementów z sobą nieskoordynowanych, jest dziełem sztuki chybionem. Nie chodzi mi tu bynajmniej o doprowadzenie rozumowania Szweykowskiego do absurdu, ostatecznie bowiem pierwszy z tych wniosków może być nawet cenny, sądzę jednak, że autor szkicu, drugiego wniosku nie wyciągnął, spostrzegłszy, że zbliża się on do absurdu właśnie. W ten bowiem sposób na Szweykowskim zemściła się jego własna metoda. Niewątpliwie stwierdzenie mętnej ideologji romansu jest faktem cennym, niepodobna go jednak, jak to ma miejsce u Szweykowskiego, przeceniać, wszak „Owruczanin" jest romansem, a nie broszurą publicystyczną, dzieło sztuki zaś działa nietylko swemi walorami ideowemi, ale i innemi choćby elementami plastycznemi, jak w tym wypadku, przesłaniającemi luki ideowe, jeśli te w niem istnieją, i to jeszcze w jego części „nadbudowanej".

A te właśnie elementy Szweykowski zlekceważył i stąd wkroczył na manowce. Szukając mianowicie wartości ideowych romansu, jakgdyby one były jego składnikiem podstawowym, reprezentanta ich dojrzał, wbrew logice akcji, w Prószyńskim-ojcu, pominął zaś, jako „postać nierealną", młodego Dominika Prószyńskiego. A przecież wystarczy zanalizować motyw konstrukcyjny romansu, by spostrzec, że „głównym bohaterem" akcji, zarówno politycznej jak erotycznej, jest właśnie Dominik. On przecież w tomie pierwszym, wypełnionym polowaniem isprawnika Mewesa na zabłąkanego oficera napoleońskiego, Kazimierza, krzyżuje wszelkie plany gorliwego czynownika i ratuje kilkakrotnie życie jego ofierze, on w tomie drugim, wplątany w fatalną intrygę miłosną, rozcina ją ofiarną śmiercią, dzięki której ratuje ojca i szlachtę owrucką od grożącego niebezpieczeństwa, on jest urodzonym wodzem tych drobnych imprez, które szlachta podejmuje przeciw Moskalom. Inna sprawa, że z punktu widzenia artystycznego jest on postacią nierealną. Stwierdziwszy pokrewieństwo romansu z „Panem Tadeuszem", Szweykowski nie zwrócił uwagi na wyraźne koneksje literackie „Owruczanina" z „Marją" i z poezjami Zaleskiego. Tym ostatnim Czajkowski zawdzięcza charakterystykę idealnej, a więc chyba również niezbyt „realnej", Praksedy, z „Marji" zaś w prostej linji wywodzi się Dominik, młodszy brat Wacława, posiadający bodajże wszystkie właściwości psychiczne bajronowskiego młodzieńca, wyjąwszy jego desperacką zdolność pójścia przeciw prądowi. Czajkowski, świetny malarz życia zewnętrznego, nie był artystą psychologiem, stąd nie udało mu się zharmonizować tendencyj idealistycznych z modnym szablonem psychologicznym, i tu właśnie dopiero możnaby mówić o nieudałych elementach romansu.

Szczegółowa jednak analiza innych elementów plastycznych powieści dowiodłaby, że wymieniony niedostatek autor powetował z nawiązką bogactwem fabuły, sposobem jej przeprowadzenia, i t. d., dzięki czemu czytelnik na defekt ów nie zwraca przeważnie uwagi. A na tę dziedzinę studjum Szweykowskiego nie kładzie nacisku, co raz jeszcze mści się na autorze. Mam tu na myśli styl, a przedewszystkiem język romansu, ów język, na który sam Czajkowski w „przypisku" zwrócił uwagę, zaznaczając, że pisze dla osób, „które czytały moje poprzednie pisma, zatem nie mam potrzeby tłumaczyć znaczenia wyrazów, które im są znane", zwłaszcza wyrazów ruskich i wyrazów myśliwskich. Wyręczyć w tem autora powinien wydawca edycji komentowanej, tymczasem komentarz niejedno pozostawia tu do życzenia

Nie chcąc rozszerzać i tak już obszernej recenzji, poprzestanę tu na wskazaniu kilku tylko wypadków, sądzę bowiem, że edycja następna ulegnie w zakresie objaśnień gruntownej rewizji. Wydawca mianowicie za podstawę przedruku przyjął tekst z r. 1841; przypuszczam, że przedrukował go wiernie, nie poprawił jednak omyłek, które w nim spotkał. Jest ich zresztą niewiele. I tak na str. 6—9 należy „Chwejdo" poprawić na „Chwedjo" wzgl. „Chwedio"; podczaszyna zaprasza deputatową nie do zasekwestrowanej „Chrystonówki" lecz do „Dawidek" (str. 82); Jakowickiego opanowała „chandra", depresja, a nie „chandża", objaśniona na dobitkę jako bigoterja (str. 149). Emendacji i objaśnienia wymaga zdanie „Hołoblowy w kłus, a przysiążne (!) zawiedli w skoki" (str. 64), iluż to bowiem czytelników zna „trójkę" rosyjską z jej „dyszlowym", chodzącym kłusem pod hołoblą, podczas gdy „lejcowe" (ros. „prystieżnyje", co Czajkowski spolonizował na „przyściężne" czy coś podobnego) z miejsca ruszają galopem. Tu i owdzie trafiają się, zwłaszcza w zakresie wyrazów ruskich i realjów kresowych, fałszywe objaśnienia. Legendarny czy może historyczny, co trzebaby sprawdzić, książę możajski Włodzimierz otrzymał przydomek „Chrzciciela" stąd, że „chrzcił" Litwinów, topiąc ich w rzekach, a żył, wedle powieści, chyba w jakimś w. XIV (str. 190), stąd mięszać go z jego imiennikiem kijowskim, który w X w. przyjął chrystjanizm, niepodobna (str. 125). A wreszcie teksty pieśni ruskich, zarówno w toku powieści, jak w zbiorze na jej końcu, wartoby przedrukować w postaci, wolnej od błędów drukarskich, tem więcej, że Czajkowski pieśni te znał doskonale i przeważnie podał je w ich brzmieniu autentycznem.

Lublin. *Juljan Krzyżanowski.*

Chrzanowski Ignacy. Pierwsza redakcja noweli Sienkiewicza „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela". Silva Rerum. Maj — czerwiec. 1925 r. Z. 5. Str. 41—43. (Odbitka: Druk W. L. Anczyca i Sp. 1925. Str. 10+2 nlb.)

Kijas Juljusz. Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza. Prace Historyczno-Literackie Nr. 26. Kraków. 1926. Skład główny w Kasie im. J. Mianowskiego. Str. VI+79+1 nlb.

Dobrowolska Wanda Dr. Sienkiewicz jako malarz śmierci. Tarnów. 1927. Nakładem Księgarni Zygm. Jelenia. Str. 60+4 nlb.

Doda Wiktor. Przyroda w „Trylogji" Sienkiewicza. Kraków. 1927. Odbito w Drukarni Zygm. Jelenia w Tarnowie. Str. 53+3 nlb.

Sienkiewicz nie ma dotychczas szczęścia do krytyków. Ogłoszona w 1924 r. książka Stanisława Lama p. t. „Henryk Sienkiewicz. Cechy i elementy twórczości" wykazała dowodnie, że wiedza o twórczości autora „Trylogji", mimo pojawienia się rozlicznych studjów, krytyk i artykułów, bardzo powoli posuwa się naprzód i że nie czas jeszcze kusić się o wyczerpującą syntezę, gdy nie zdołano szczegółowo omówić najważniejszych nawet pojedyńczych zagadnień.

Trzy, największe rozmiarami, studja Tarnowskiego, Chmielowskiego i Nowińskiego nie omówiły wyczerpująco twórczości Sienkiewicza. Nakład ich oddawna jest zresztą wyczerpany. W obiegu jest szkic popularny Konstantego Wojciechowskiego, pierwsza wartościowa próba zdania sobie dokładnie sprawy z jakości dorobku powieściopisarza, wytyczająca świetnie drogę, którą powinien dążyć przyszły monografista S., ale skrępowana rozmiarami wydawnictwa i jego przeznaczeniem („Macierz Polska"!), raczej zapowiedź przyszłej wyczerpującej monografji, której nie zdołał już Wojciechowski napisać, niż jej urzeczywistnienie. Piękne szkice W. Bruchnalskiego, Ign. Chrzanowskiego, J. Kallenbacha, A. Grzymały-Siedleckiego, składane w hołdzie S. w 1916 i 1917 r., mówiły górnie i serdecznie o zasługach S. i o wielkości po nim żałoby, ale skąpo dorzucały szczegółów do przyszłej naukowej syntezy. Gdy nadzieja ukazania się wyczerpującej monografji coraz bardziej malała zabrano się do opracowywania szczegółów i w ostatnich latach nagromadzono, na szczęście, nieco ciekawego materjału budulcowego pod przyszły gmach monografji. I tak, że wymienię tylko pozycje ważniejsze, o języku i stylu S. powstały trzy szkice: H. Ułaszyna, A. Kryńskiego i J. Łosia; St. Lam omówił sądy S. o sztuce; H. Lilien spisał echa starożytności w „Trylogji"; ciekawsze szczegóły biograficzne podali: Stefan Demby, F. Hoesick i Bolešcic Kozłowski; żywioł subjektywny w twórczości S. ocenił K. Wojciechowski; komizm i humor S. oświetlił Stefan Papée; studjum o „Quo vadis" ogłosił H. Życzyński; metodyczny rozbiór „Ogniem i mieczem" opracował Tadeusz Czapczyński; słownik do „Trylogji" podał J. Strycharski (p. ocena W. Doroszewskiego w „Ruchu

Liter." R. I. str. 184.); stosunek „Quo vadis" do literatur romańskich zbadał Alfons Bronarski (p. ocena H. Życzyńskiego w „Ruchu Liter." R. II. str. 154.)

Krakowskie seminarjum prof. Ign. Chrzanowskiego stało się kuźnią przyczynków i szkiców do przyszłej monografji. Stąd wyszła praca o humorze Sienkiewicza, stąd rozprawa J. Kijasa, tu powstała, niegłoszona dotychczas drukiem, dysertacja doktorska A. M. Bułakowskiego p. t. „Długosz i Szajnocha jako źródła „Krzyżaków"; w dalszym kręgu seminarjum powstały również szkice Dobrowolskiej i Dody.

Prof. Chrzanowski, krewny po matce Sienkiewicza, miłość swą do autora „Trylogji" wyraził kilkakrotnie. Dość wspomnieć jego „Okruchy literackie", odczyt o H. S. ogłaszany dwukrotnie osobno, „Wśród zagadnień, książek i ludzi", a przedewszystkiem pieczę nad wydaniem pism krytycznych i publicystycznych H. S. w zbiorowem wydaniu jego pism, wychodzącem w dodatkach do „Tyg. Illustr." od 1899 r. — i zbiór „Pism zapomnianych i niewydanych", staraniem rodziny publikowany w 1922 r. Powołany do napisania wyczerpującej monografji — poprzestaje niestety na nieceniu zamiłowania do badań nad twórczością S. wśród uczniów — sam zadawalając się publikowaniem drobiazgów. Cennym, drobnym przyczynkiem jest np. rzecz jego o pierwszej redakcji noweli Sienkiewicza „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela". Chrzanowski pamięta wieczór u Aleksandry z Cieciszowskich Dmochowskiej, na którym S. czytał nowelę „Z pamiętnika korepetytora warszawskiego" i powtarza słowa autora „O tem, żebym mógł to drukować w Warszawie, mowy niema; będę musiał przenieść Michasia do Poznania — może się nie połapią i puszczą". F. Bostel w artykule „Z twórczości H. S." (Słowo Polskie 1924. Nr. 294.) przypomniał, że „Gazeta Lwowska" z 1879 r. w num. 236, 237 i 238 (z 14, 15 i 16 paźdz.), drukowała nowelę p. t. „Z pamiętnika korepetytora", podpisaną trzema iksami. Chrzanowski rozpoznał w niej pierwszą redakcję noweli, znaną z wieczoru u Dmochowskiej i porównywa ten tekst z brzmieniem drugiej, zmienionej redakcji, po raz pierwszy ogłoszony w warszawskim dwutygodniku „Niwa" w 1879 pod tytułem „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela". Zestawień dwóch redakcyj przytoczono 17, uwzględniają one tylko te zmiany, do których S. był zmuszony, by uśpić czujność warszawskiej cenzury. Jakość ich usprawiedliwia życzenie prof. Chrzanowskiego, aby w zbiorowem wydaniu Pism H. S. odtąd przed nowelą „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela" figurowała nowela: „Z pamiętnika korepetytora warszawskiego".

Pożyteczne jest studjum Kijasa, skontrolowane przez Chrzanowskiego. Autor uzupełnił tu wielu nowemi spostrzeżeniami paralelę: S. i Kaczkowski, przeprowadzoną naprzód przez P. Chmielowskiego w osobnym artykule w „Ateneum" w 1889 r. a dopełnioną potem w książce Krechowieckiego o Kaczkowskim z 1918 r. i w recenzji z tej książki K. Wojciechowskiego, ogłoszonej p. t. „Współzawodnik S." w Gazecie Lwowskiej z 1919 r. (Nr. 37 — 39). Autor dzieli robotę na trzy części i w pierwszej omawia „współzawodnictwo w teorji", czyli krytykę „Ogniem i mieczem", wyprowadzając z niej teorję Kaczkowskiego powieści historycznej. Potem w drugim rozdziale p. t. „Współzawodnictwo w praktyce" bada o ile zdołał Kaczkowski zrealizować swe postulaty w „Abrachamie Kitaju" i w „Olbrachtowych rycerzach". Trzeci rozdział poświęca rozbiorowi porównawczemu „Ogniem i mieczem" i dwóch, wyżej wymienionych powieści Kaczkowskiego, co zmusza jednak krytyka do powtarzania niektórych już wypowiedzianych spostrzeżeń, dla tem silniejszego uwydatnienia wyższości S. nad Kaczkowskim. Kijas udowadnia przekonywająco, że krytyka Kaczkowskiego „Ogniem i mieczem", pierwszy akt walki z S., stronnicza i niechętna, była wyrazem hamowanej zazdrości, która namiętnie bo bez hamulca, ujawniła się w prywatnych listach Kaczkowskiego do Krechowieckiego, — bez szkody zresztą dla sławy S. Wykazuje potem jak bardzo zaszkodził „Abrahamowi Kitajowi" rygor bezwzględnej wierności historycznej i objektywizmu powieściopisarza, stosowany przez Kaczkowskiego dla pokazania S. jak należy pisać powieści historyczne. W końcu wylicza w „Olbrachtowych rycerzach" dowody naśladowania efektów i środków technicznych S., które jednak nie wzniosły powieści Kaczkowskiego do wysokości „Ogniem i mieczem". Zato na współzawodnictwie z Kaczkowskim dobrze wyszedł S. Do drugiego wydania „Ogniem i mieczem" wprowadził szereg zmian, pod wpływem krytyki Kaczkowskiego, a „Potop" wzbogacił i dramatycznością charakteru głównego bohatera i z bohaterki zrobił postać czynną i odmalował szerzej życie społeczeństwa w opisywanej epoce. Kijas niepotrzebnie ułatwia sobie kilka razy nadmiernie robotę, sumienną zresztą i wartościową, zbijając zarzuty Kaczkowskiego n. p. wobec postaci powieściowych S. nie wykazaniem ich bezpodstawności, czy przesady, lecz zademonstrowaniem ułomności bohaterów samego zawziętego krytyka. Osłabia to

znacznie siłę argumentów, bo nawet kiepski powieściopisarz może być nieraz wyjątkowo bystrym krytykiem. (Porównaj n. p. zdanie: „A teraz — Helena. Nazwał ją Kaczkowski ponętną fizycznie, ale gąską i egoistką. A jego Krzysia? Tę trzebaby nazwać...“ i t. d. Str. 35).

„S. jako malarz śmierci“ W. Dobrowolskiej nie rości sobie pretensyj do wyczerpania tematu — zadowalając się zupełnie zasługą dokładniejszego omówienia, po raz pierwszy, zagadnień zbywanych dotychczas przygodnemi wzmiankami. Autorka opiera się wyłącznie w wywodach estetycznych na Volkelcie — co wytwarza pewną jednostronność oświetlenia. Zato rejestracja opisów śmierci jest prawie kompletna i przeprowadzona szczęśliwie. Dobrowolska wyróżnia: 1. obrazy—epizody—sceny śmierci, 2. zbiorowe sceny śmierci, 3. refleksje o śmierci, snute przez figury powieściowe, 4. szkicowe opisy zgonów i pogrzebów, 5. formalne poematy śmierci. Słusznie dostrzega zamiłowanie S. do przedstawiania śmierci i trafnie mówi o wielkiej rozmaitości w jej opisywaniu i wprowadzaniu nastrojów uczuciowych. Do najbardziej wykończonych opisów śmierci zalicza: śmierć Longinusa, Danusi i Petronjusza z Eunice, o plastyczności takiej, iż złudzenie widzenia jest niezrównane i wywołuje w czytelniku najwyższe estetyczne zadowolenie. Formalnemi poematami śmierci nazywa kilka nowel S. ze „Snem“ i „Lux in tenebris lucet“ na czele, oraz „Bez dogmatu“. Ponieważ tytuł szkicu brzmi „S. jako malarz śmierci“ autorka wciąż powraca do wynotowywania dowodów na malarskie traktowanie opisów. Mniej zajmuje ją strona emocjonalna, etyczna i filozoficzna, ale i w tych sprawach zdobywa się na kilka ważnych spostrzeżeń. Za silnie, po kobiecemu, reaguje na przerażające opisy śmierci np. Rzepowej czy Azji. Nie umie też czy nie chce, wzmocnić swych wywodów metodą porównywania omawianych scen z wizjami śmierci u innych pisarzy. W każdym razie jej rzetelną zasługą pozostanie zwrócenie krytyce uwagi, że S., wielki malarz życia i świetny humorysta, był równocześnie poetą i specjalistą — malarzem śmierci.

Wiktor Doda traktuje swój szkic jako „drobiazg, skreślony mimochodem na marginesie w innym celu przeprowadzanych studjów nad „Trylogją“. To wiele spraw wyjaśnia. Pretensje można więc mieć chyba jedynie do języka krytyka, zbyt napuszonego, jeżeli na jednej tylko stronie spotykamy się i z „zamczystemi wrotami“ duszi z „otchłannym wirem wieczystej zagadki“ i z „dalekosiężnym rzutem“ i z „dogłębnemi“ rozświetleniami (Str. 15). Doda obliczył (w przybliżeniu), że na 100.000 wierszy „Trylogji“ przypada na opisy przyrody niespełna 2000. Odgrywają więc te opisy rolę podrzędną i mają przeważnie charakter tła topograficznego czy nastrojowego. W „Panu Wołodyjowskim“ jest ich najwięcej, w „Potopie“ najmniej. W „Ogniem i mieczem“ traktuje S. opisy Ukrainy, nieznanej z autopsji, metodą wzruszeniową, przetwarzając szczegóły z Beauplana „Opisanie Ukrainy“. Najczęściej traktuje S. opisy przyrody według nast. schematu: 1. najpierw wiadomość o czasie wydarzeń, porze roku, lub dnia, 2. później opis ziemi, 3. wreszcie stan pogody. Obok takiego pełnego pejzażu mamy i pejzaż skrócony, z opuszczeniem, jednego czy dwóch członów przytoczonego schematu. Z zalet opisów przyrody wymienia Doda: planowość, rozmaitość, łączenie tła z nurtem opowieści nićmi wewnętrznej jednoty i animizm. Doda nazywa S. epikiem najczystszej wody i klasy, poprzednika S. widząc w Mickiewiczu, a następcę w Reymoncie. Celem szkicu, niepozbawionego interesujących i bystrych wniosków, ma być tylko, według intencji autora, pobudzenie kogoś do napisania rozprawy o przyrodzie w całej twórczości S. Oby, jak najrychlej, życzenie to się spełniło.

Nim to nastąpi, nim rozdział „Przyroda w twórczości S.“ ukaże się w wyczekiwanej wyczerpującej monografji, z zadowoleniem dowie się miłośnik wielkiego powieściopisarza, że Kazimierz Czachowski przygotował do druku antologję dotychczasowych głosów krytycznych, uzupełnioną życiorysem S. i szczegółową bibljografją. Pojawienie się tej książki byłoby bardzo pożądane i aktualne.

Poznań. *Stefan Papée.*

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ
ZA PAŹDZIERNIK 1927.

BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO.

Birkenmajer A. Bibljoteka Jagiell. a Biblj. Narodowa. Silva Rerum 6.

Borowy W. Sto lat istnienia Zgromadzenia Drukarzy w Warszawie. Rzeczpospolita 298.

Krasicka J. Kartka z dziejów racjonalizmu i romantyzmu. Prawda 42. [Opis bibljoteki Krasickich w Bachórcu].

Muszkowski J. Sztuka drukarska w Warszawie. Z powodu stulecia Zgromadzenia Drukarzy. Kurj. Warsz. 297.

Wierczyński S. Stulecie wielkiej skarbnicy. [Ossolineum] Kurj. Pozn. 494.

OPRACOWANIA OGÓLNE.

Teorja.

Miller J. N. Co to jest uniwersalizm? Wiad. Lit. 32. Cnf. Ib. 38.

Socjalizacja sztuki. [Polemika z Millerem] Protest 2.

Historja.

Brückner A. Pilata R. Hist. lit. pol. T. I. Pam. Lit. r. 24.

Dobrzycki Stanisław. Historja literatury polskiej. T. I. Literatura Polski niepodległej. Poznań 1927. Nakł. autora. s. 600.

Krzyżanowski J. Dwie historje literatury pol. (Pilat — Kossowski, Kridl) Przegl. Współcz. 66.

Łoś J. Pilat — Kossowski. Hist. lit. pol. T. I. Język Pol. XII. 156-8.

RÓŻNE

Abramowicz L. Ostra Brama w literaturze. Źródła Mocy 2.

Łempicki S. Przyczynki lekarzy do hist. lit. pol. [Archiwum Hist. i Filoz. Medycyny T. I — IV. Szokalski W. Wspomnienia z przeszłości. M. in. o Mick. Słow. etc.] Pam. Lit. r. 24.

— Trzebińskiego S. Psychoza w literat. pol. Ib.

WIEK XVI.

Budka W. Muza ksiąg sądowych XVI w. Silva Rerum 6.

Hartleb M. Kochanowskiego J. Pieśni oprac. Sinko. Pam. Lit. r. 24.

WIEK XVIII.

ŁAWRYNOWICZ A. T. Bajki o książce wybrane z „Półkopy bajek". Pierwsza ulotka Wileńskiego Koła Zw. Bibljotekarzy Pol. [Wilno 1927] s. 4 nl.

WIEK IX i XX.

Opracowania ogólne.

Gawecki B. O polskim mesjanizmie. Myśl Narod. 22.

Obiezierska H. Stosunek współczesnego pokolenia do romantyzmu Wilno 1927. s. 40. odb. z „Almae Matris Vilnensis" z 5.

Teksty i monografje.

ASNYK A. Grabowski Z. A. A. Kurj. Pozn. 346.

BRZOZOWSKI S. Drzewiecki H. Przyczynek do sprawy B. Nieznana broszura Bakaja. Wiad. Lit. 41. Cnf. Ib. 43.

DANIŁOWSKI G. † 21. X. 1927. Nekrologi, wspomnienia: Bandrowski. Gł. Prawdy 291, Bezmaski. Robot. 293,5, Dąbrowski Ib. 290. Dębicki K. Warsz. 290, Haecker. Naprzód 245, Jankowski, Słowo 246, Pochmarski, N. Ref. 244. Wasilewski L. Robot. 303. S. Podhorska. Bluszcz 42.

KASPROWICZ J. Grabowski T. Na Harendzie. Kurj. Pozn. 472.

MICKIEWICZ A. Cywiński S. Nowe mickiewicziana. Dzien. Wil. 127.

Richter J. P. Schippera H. Sentymentalizm w twórczości Mick. Pam. Lit. r. 24.

NORWID C. Cywiński S. Nieco o Chestertonie oraz — o Norwidzie. Dzien. Wil. 117.

ORKAN W. Krzyżanowski J. Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy, rzecz o Orkanie. Zakopane 1927.

PRUS B. Araszkiewicz F. Aktualność ideologji Prusa. Ziemia Lubelska 283.

SŁOWACKI J. „Król Agis"... Rec. t.: Breiter. Gł. Prawdy 270, Filochowski. Gaz. Warsz. 270, Irzykowski. Robot. 275,6, Pannenkowa. Warszawianka 269 n., Szpotań-

ski. Ib. 275, Siedlecki. K. Warsz 269, 272, Wasilewski. Myśl Narod. 22

Boleski A. Kordjan jako „teren walki z Adamem". Warsz. 1927. Studja o Sł.

Cywiński S Dlaczego inscenizację „Sam. Zborowskiego" należy uznać za niefortunną. Myśl. Narod 22.

— Norwid o Sł. Dzien. Wil. 144.

Drogoszewski A. Komentarze do dzieł Sł. - Hugo. Warszawa. 1927. Studja o Sł.

Górski K. Religijność Sł. Przegl. Teolog. 26.

Kawyn S. Sł. poemat o ojczyźnie. „W dniu wawelskiego hołdu". Lwów.

Kleiner J. Wiersz niedrukowany Sł. (Ze zbiorów Ossolineum) Ib.

Koczorowski S. P. Bibliographie des principales traductions françaises des oeuvres de Słowacki. Paris, Association France-Pologne. 1927.

Komarnicki L. Kolorystyka Sł. Warszawa. 1927. Studja o Sł.

Kosiński K. J. Sł. Warszawa 1927. Odb. z „Jednoty" s. 29.

Kotarbiński J. Rozwój krytycznej myśli o Sł. (Od Małeckiego do Kleinera) Kurj. Warsz. z 26.

Koziicki W. Książę Niezłomny. Słowo Pol. 249.

Kucharski E. Maver'a G. Saggi su Sł. Pam. Lit. r. 24.

Kridl M. Król-Duch wyd. J. Gw. Pawlikowskiego. Pam. Lit. r. 24.

Krzyżanowski J. Dzieło prof. Kleinera o Sł. Ziemia Lubelska 270.

Laskowski-Hulka P. Prof. Chrzanowski jako apologeta katolicyzmu. Zwiastun Ewangeliczny 42.

Liszniewicz T. Requiem Genjuszowi J. Sł. Brześć n. B. (1927). s. 13.

Niemojewska-Gruszczyńska Z. Przemiana wewnętrzna Słow. Kobieta Współczesna 12.

Reutt Witkowska Z. Dziecko w poezji Sł. Kobieta Współczesna 12 n.

Rygiel S. Dar Sł. dla Biblj. Wileńskiej. Źródła Mocy 2.

Starczewski F. Muzyka do słów Sł. Muzyka 6.

Szlagowski A. ks. „Lilla Weneda" w swietle Biblji. (Fragment mowy rektorskiej). Kurj. Warsz. 208.

Szmydtowa Z. Sł. o matce. Kobieta Współczesna 12.

BIBLJOGRAFJA LITERATUR OBCYCH ZA R. 1927.

I.

WIEDZA O LITERATURZE. TEORJA BADAŃ LITERACKICH.

Hildebrand Rud. Geist. Halle 1926. s. 223.

Elsbach A. Der Lebensgehalt der Wissenschaften. Wissenschaftstheoretische Grundfragen. Berlin 1926. s. 39.

Rickert Edith. New methods for the study of literature. Cambridge 1926.

Blumenfeld W. Verstehen und Deuten, ein Beitrag zur Theorie der Hermeneutik. (Idealistische Philologie. Jahrb. f. Philologie. B. III. H. 1).

Vauzanges L. M. L'écriture des créateurs intellectuels. Paris 1927.

Messac. Déterminisme et histoire littéraire. (La Science moderne 1926 septembre).

Spoerri Theoph. Die drei Wege des Erkennens in Wissenschaft, Dichtung und Offenbarung. Berlin 1927. s. 77.

Völker A. Gesichtssinn und Gestaltungskraft. (Ztschf. f. Deutschkunde 1926. H. 8).

Raab Jul. Wissenschaft, Philosophie und Kultur. Detmold 1927. s. 124.

Walzel O. Der Dichter und das Wort. Bonn 1927. s. 25.

Lips Marg. Le style indirect libre. Paris 1926. p. 240.

Cohen S. Prinzip oder Stil? (Wiederholung oder Neuschöpfung) — (Germ.-roman. Monatsschrift 1926. s. 398—417.)

Dusi Ric. Il primo problemo del l'arte letteraria. (Giornale storico della letteratura italiana LXXXVIII Fasc. 262—3).

Saitschik R. Schiksal und Erlösung. Der Weg von Eros zu Agape. Darmstadt 1927. s. VIII+241.

(Vom Schicksal unseres Charakters: Geschlechtsliebe und Dämonie des Charakters, Lear als Sinnbild der Tragik, Hamlet, Prospero. — Fausts Erdenwanderung, eine Lebensdeutung. — Der Weg zur Erlösung: Der fliegende Holländer als Gegenwart, Tannhäusers „anima christiana". — Die Sendung von Monsalvat, vom tragischen Eros, der erlöste Mensch).

Schultz J. Psychologie des Wortspiels. (Ztschf. f. Aesthet. u. allgem. Kunstwiss. 1927. B. XXI s. 16—37).

Spingarn J. E. Creative Criticism. Essays on the Unity of Genius and Taste: London s. 138.

W a n d r e y C. Vom Grundwillen der expressionistischen Literatur (Deutsche Rundschau 1926 H. 10).

W o l f f M. Die Freude am Tragischen. (Germ.-roman. Monatsschrift 1926. s. 390-7).

V a n d é r e m F. La littérature. (Coll. Notes et Maximes). Paris 1927.

V o l k e l t J o h. System der Aesthetik. B. I, Grundlegung der Aesth. München 1927. s. XII+560. — II Aufl.

Z e i t l i n J. and R i n a k e r C. Types of Poetry. New-York 1926.

T h o m s o n J. A. Irony, an historical introduction. London 1926.

S c h m i d t W. F. Promusikalität und Musikalität der lyrischen Dichtungen. (Ztschf. f. Aesthetik u. allgem. Kunstvissenschaft XX. 2.)

B r é m o n d H. Le „Classicisme" et l'idée traditionnelle de poésie. (Le Correspondant 1926. 25 Sept.)

P o n g s H. Das Bild in der Dichtung. B. I. Versuch e. Morphologie d. metaphorischen Formen. Marburg 1927. 51..

J o n e s A. F. M. Grimm as a critic of XVIII th. century French drama. Bryn Maw. XIV+69.

P e l l e g r i n i C. Il Sismondi e la storia delle letterature dell'Europa meridionale. Genève p. 168. (Bibl. dell'Archivum Romanicum).

B e l l e s s o r t A. Sainte-Beuve et le XIX siècle. Paris. 1927.

M a r t i n d u G a r d. De Sainte-Beuve à Fenelon: Henri Bremond. Paris 1927.

S c o t t G. Das Lebenswerk H. St. Chamberlains in Umrissen. München 1927. S. 191.

E c k E l s e. Die Literaturkritik in den Hallischen und Deutschen Jahrbüchen (1838—42). Ein Beitr. zur Geschichte d. deutsch. Literaturwissenschaft. Berlin 1926 s. 127.

M a y n c H. Die Entwicklung der deutschen Literaturwissenschaft. Rektoratsrede. Bonn 1927. s. 35.

K o i s c h w i t z O. Die Revolution in der deutschen Literaturwissenschaft. Berlin 1926.

P e t e r s e n J. Gustaw Roethe. Ansprache. Leipzig 1927 s. 84.

B e r g e r Kl. Sprechaesthetik bei Strich und Gundolf. Ztschf. f. Aest. u. allg. Kunstwiss. 1927. B. XXI s 38—55.

C h é r e l A. Art litteraire et morale au XVI-e siècle. (Revue du XVI-e siècle. T. XIII. 1926).

F a r i n e l l i A. Estetica e filosofia romantica nelle nazioni latine. (Jahrbuch f. Philologie. München. II. Jahrg.).

K o c h Fr. Zur Begründung stammeskundlicher Literaturgeschichte. (Preussische Jahrbücher 1926 st. 11).

F i s c h e r W. Soziologische Gesichtspunkte in der amerikanischen Literaturbetrachtung. (Jahrbuch f. Philologie. München. II. Jahrg.)

N e e d h a m H. A. Le développement de l'esthétique sociologique en France et en Angleterre au XIX-e siècle. Paris. (Bibl. de la Revue de litter. comp. XXVIII).

B e l i s A. La critique française à la fin du XIX-e siècle. Paris 1926.

D e l b o u i l l e M. Les origines de la pastourelle Bruxelles 1927. p. 44.

S c h r ö d e r K. Der Roman als Gesellschaftsspiegel. (Ztsch. f. sozialistische Buchkritik I. 9).

M a s s i s H. Le Roman et le style. (Revue hebdomadaire 1926 nr. z 23 Octobr.)

— Réflexions sur l'art du roman. Paris 1927 p. 112.

N O T A T K I — K R O N I K A.

POKŁOSIE LITERACKIE DNI SŁOWACKIEGO.

CZĘŚĆ II.

Już po wydaniu 7-go numeru „Ruchu Literackiego" z pierwszą częścią naszego przeglądu, otrzymaliśmy dwa wydawnictwa akademickie. Jednodniówka „młodzieży wyższych uczelni lwowskich" p. t. „W dniu wawelskiego hołdu — 28. VI. 1927", przynosi cenne ineditum: wiersz Słowackiego „To było w duchu, Ojcze!..." z okresu pierwszego konfliktu z Kołem Towiańczyków; wiersz znany tylko z wyjątków i reprodukcji w IV tomie monografji Kleinera (cz. I. str. 314.), który tu wydał cały fragment. W studjum p. t. „Motyw czaru, snu i martwoty w rapsodach Słowackiego i Wyspiańskiego" Wilhelm Barbasz, znany już z prac analitycznych nad twórczością Wyspiańskiego, wyprowadza dowodnie niektóre motywy Wysp. z

„Króla Ducha“, przyczyniajac się do wyjaśnienia symbolów twórcy „Kazimierza Wielkiego“. Prace S. Kawyna („Słowackiego poemat o ojczyźnie“) i T. Zadereckiego („Prawa żywotów w filozofji „Króla Ducha“) mają charakter referatów. — Jednodniówka lubelska p. t. „Na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego — Młodzież akademicka lubelska“ zawiera wyjątki z pism poety oraz artykuły popularne; całość nad wyraz skromna.

Oddzielnie pojawiła się nadto jako odbitka z „Jednoty“ broszura K. Kosińskiego „Juljusz Słowacki“, wykład popularnonaukowy — a dodać trzeba ścisły — głównych problemów twórczości Słowackiego. — Broszurka M. Zgórzewskiego „Juljusz Słowacki czem był i jest dla Polski“, przeznaczona według autora specjalnie dla użytku szkolnego, świadczyć może zapewne o jego entuzjazmie, ale jest smutnem nieporozumieniem, C. Jellenta w publikacji „Powtórne ścięcie Samuela Zborowskiego“ krytykuje wystawienie tego utworu w „Teatrze Polskim“ w Warszawie, broniąc własnego projektu inscenizacji; przy tej sposobności rozwodzi się nad swemi zasługami dla wytworzenia kultu Słowackiego.

Aby wprowadzić pewien ład w przegląd materjału zawartego w czasopismach [1]), uszykujemy je najpierw według hierarchji. A więc na początek miesięczniki.

„Przegląd Współczesny“ (nr. 63 z lipca) ogłosił studjum S. Windakiewicza: „Słowacki we Włoszech“. Obok oceny wrażeń włoskich i wpływu Dantego, autor daje oryginalne ujęcie zbliżenia Słowackiego i Krasińskiego, jako sojuszu dwóch młodszych poetów przeciw hegemonji Mickiewicza, w czem inicjatywę przysądza Krasińskiemu. Autor dodaje filuternie, że o tem „możnaby długo rozprawiać“, ale już to, co dał, rzuca nowe światło na przyjaźń „dwóch Wenedów“; pragnęlibyśmy owego dłuższego rozprawiania. — Artykuł J. Kallenbacha z „Przeglądu Powszechnego“ wymieniliśmy w pierwszej części przeglądu jako wydany w odbitce. — Artykuł A. Skwarczyńskiego“ Estetyka Słowackiego“ („Droga“ nr. 4—5) sprawia zawód: „pisany wiele lat temu“ — jak zaznacza sam autor — jest poprostu zestawieniem wynurzeń Słowackiego o sztuce.

Oba tygodniki literackie poświęciły Słowackiemu osobne numery. Numer „Wiadomości Literackich“ (26) przynosi artykuły autorów różnych kierunków, w pewnych punktach sprzeczne z sobą, a wskutek tego jest żywy i pobudzający do refleksyj. Po wstępnym artykule M. Dąbrowskiej o przemianie duchowej Słowackiego, M. Kridl („J. S. a chwila obecna“) słusznie przeciwstawia się modnemu frazesowi, jakoby poezja romantyczna była „poezją niewoli“ i wydobywa wieczne pierwiastki w poezji Słowackiego. A. Nowaczyński w artykule „Ignis ardens“ głosi na początku potrzebę nawrotu do romantyzmu; u długoletniego wroga romantyzmu zwrot ten bardzo zaciekawia, tylko że to wszystko, o czem następnie długo i z temperamentem rozprawia, to właśnie oznaki choroby romantycznej Pełen pogardy dla „kasty uczonych“, wskazuje im nowy żer dla dociekań „wpływologicznych“, uznając za najważniejsze zbadanie germańskich źródeł pojęć Słowackiego. O Mickiewiczu — Nowaczyński wyraża się złośliwie. Taka sama wyraźna niechęć do Mickiewicza jest punktem wyjścia także dla J. N. Millera („J. S. a racja chwili“), który przeciwstawia hasła walki Słowackiego „filantropijnie zdawkowemu humanitaryzmowi“ Mickiewicza. Określenie to jest prawdziwą niespodzianką, wyjaśnia się dopiero, gdy czytamy dalej, że „metafizyka Słowackiego... nie zakłamuje się... fikcją wieczystych wywczasów w aureoli rachitycznych wspomnień z kraju lat dziecinnych“ i t. d. Sprowadzenie na jeden poziom ideologji „Króla Ducha“ czy „Samuela Zborowskiego“ i „Pana Tadeusza“ (i to jeszcze dość... „rachitycznie“ pojmowanego), z pominięciem właściwej metafizyki Mickiewicza, jest chwytem niedozwolonym. — W innej dziedzinie ciekawa jest jako „signum temporis“ zbieżność K. W. Zawodzińskiego i S. Kołaczkowskiego: obaj ujmują Słowackiego jako poetę baroku. Z twórców współczesnych wyraźniej określili swój stosunek do Słowackiego Z. Rygier-Nałkowska i Kaden-Bandrowski, widzący w Słowackim „chmurę zwrotek“; szkoda, że brak konkretnych wyznań właściwych „Skamandrytów“. (Wiersz J. Iwaszkiewicza „Ikwa i ja“ jest chyba najbardziej poetyczny z „chmury“ tegorocznych okolicznościowych zwrotek o Słowackim). W numerze zapewne przez niedopatrzenie znalazły się niesmaczne dowcipy à propos Słowackiego stałego felj tonisty tygodnika, A. Słonimskiego.

„Gazeta Literacka“, organ grupy krakowwskiej, przynosi w n-rze 13 pełne entuzjazmu wyznania młodych, zwłaszcza T. Kudlińskiego: „Duch młodzieńczy“. Znamienne jest akcentowanie mistyki Słowackiego (m. i. w artykułach B. Szyszkowskiego: „U źródeł Genezis z Ducha“, W. S.: „Dług nasz wobec Słowackiego“, w artykule wstępnym A. P. o mistyce słowa.) Z dużem zainteresowaniem czyta się „Podróż orjentalną Słowackiego“ J. B[rauna]; autor, odbywszy świeżo podróż na wschód,

[1]) Tytuły dokładniej podane w bibljografji „Ruchu Liter.“ nr. 7 i następne.

konfrontuje opisy Słowackiego z własnemi wrażeniami i podnosi genjalną plastykę jego „Listów" egipskich.

W „Tygodniku Illustrowanym" (numer 26, naogół dość chudy) zwracają uwagę artykuły S. Furmanika: „I moje będzie za grobem zwycięstwo" (tragizm konfliktu poety romantycznego z anormalną rzeczywistością narodową) i W. Husarskiego: „Dziwo żywota", zastanawiający się nad dziwnem połączeniem realizmu z mistyką i nad „wielowymiarowością psychologiczną" postaci z utworów mistycznych. — W „Świecie" (nr. 26) znajdujemy na czele studjum A. Górskiego: „Wielkość J. Sł.", o ewolucji jego indywidualizmu i trzy artykuły J. Lorentowicza, m. i.: „Co Sł. widział w teatrze?", pożyteczne zestawienie wzmianek z listu Słowackiego o przedstawieniach teatralnych. — W „Myśli Narodowej" (15) I. Chrzanowski pisał o stanowisku Słowackiego wobec przeszłości Polski, (to samo w broszurze), a J. Birkenmajer o jego stosunku do przyszłości. J. G. Pawlikowski ogłosił przyczynek do mistycznych pojęć Słowackiego: „Święto Matek", wreszcie Z. Wasilewski: — „Nieznany list o Słowackim", t. j. list Goszczyńskiego z 1840. — Interesujący numer poświęciła Słowackiemu „Kobieta Współczesna" (nr. 12) z artykułami o przemianie Słowackiego M. Dąbrowskiej (mniej więcej to samo co w „Wiad. Lit.") i Z. Niemojewskiej-Gruszczyńskiej, — M. Kuncewiczowej, Z. Szmydtowej i Z. Reutt-Witkowskiej. Artykuł tej ostatniej: „Dziecko w poezji Słowackiego" (nr. 12 i nast.) odsłania nową kartę w twórczości Słowackiego jako poety uroku dzieciństwa. — W drugim tygodniku kobiecym, w „Bluszczu" (nr. 26) L. Pomirowski kreśli uwagi o dramaturgji Słowackiego („Twórca świętych wojen"), a H. Naglerowa omawia „Zmaganie się słowa z duchem Słowackiego", jako istotę jego tragedji poetyckiej. — „Przegląd Katolicki" (nr. 26) ogłosił treściwą rozprawkę K. Górskiego „Religijność Słowackiego".

Z dzienników najwyrazistszą fizjognomję mają numery „Kurjera Poznańskiego" (284) i „Kurjera Wileńskiego" (145); oba poświęcone w znacznej części związkom między Słowackim a danem miastem. W pierwszym — A Wojtkowski daje opis pobytu J. Słowackiego w Poznaniu w r. 1848, z pewnemi nowemi szczegółami archiwalnemi oraz zestawienie krytyki wzmianek o Słowackim w czasopismach poznańskich do r. 1849; T. Grabowski przypomina stosunek Libelta do Słowackiego, a że następcą Libelta był Małecki, Poznań mianuje kolebką kultu Słowackiego; następują wspomnienia z uroczystości ku czci Słowackiego w Poznańskiem. — W „Kurjerze Wileńskim" M. Limanowski w artykule „Wielkie antagonizmy — Mickiewicz i Słowacki" wywodzi je z skrajnych odmienności ziemi nowogródzkiej i stepu. S. Rygiel opisał „Autografy S-ego w Wilnie" i z nowonabytych dla Wilna zbiorów ogłosił 4 nieznane listy do d-ra Hłuszkiewicza, z tego jeden pisany w przeddzień zgonu („Ostatni list S-ego") Ten sam autor w nowem czasopiśmie regjonalnem wileńskiem „Źródła Mocy" (nr. 2.) ogłosił jeszcze inny list z r. 1842, w sprawie bibibljotecznej („Dar S-ego dla Bibljoteki Wileńskiej").

Dzienniki inne wydawały numery o treści różnorodnej; najokazalej wystąpiła prasa krakowska (zwłaszcza „Czas", który wydał „dodatek nadzwyczajny" na lepszym papierze), najskromniej — lwowska, a właściwie także i warszawska. Wśród tej różnorodności można zauważyć kilka tematów głównych. W artykułach wstępnych przeważnie obrazowano znaczenie Słowackiego dla narodu w okresie niewoli, (z niektórych wynikałoby, że żadnej nie spełniła misji poezja Mickiewicza co dodaję całkiem ubocznie) i znaczenie powrotu jego prochów; nie brakowało tu oczywiście i „dociągania" idei Słowackiego do własnych. Kilka z rzędu artykułów wstępnych poświęcił Słowackiemu S. Stroński w „Warszawiance" (n-ry 171—4). Z ważniejszych artykułów syntetycznych o poglądach Słowackiego, o wzajemnym stosunku poety i narodu, wymienimy A. Górskiego „Powrót J. S." (Dziennik Pozn. nr. 144), W. Kozickiego, P. Rybickiego i Z. Wasilewskiego (Słowo Polskie, nr. 177) S. Dobrzyckiego „S. a problem polski", (Dz. Pozn.), S. L. Caro „Program narodowy S-ego" (Głos Narodu, nr. 173). H. Trzpisa „Polityczne i społeczne poglądy S-ego" (N. Reforma nr. 145.) R. Blütha „Zbożny trud S-ego" (o obronie niezależności poezji, Głos Prawdy nr. 173.) W. Horzycy „Nasz naród jak lawa" (Epoka, nr. 173), S. Szpotańskiego „Poeta—wódz" (Warszawianka, nr. 173), W. Jabłonowskiego „Uczuciowość S-ego" Gaz. Warsz. Por. nr. 173), St. Estreichera „S. w katedrze na Wawelu" (Czas, dodatek)

Z utworów Słowackiego zyskuje nowe uznanie „Kordjan", jakby o tem świadczyły artykuły Z. Rygier-Nałkowskie (Wiad. Liter. i J. Dąbrowskiego („Mundur Kordjana", Czas); oryginalnie ujął „Balladynę" J. G, Pawlikowski; „Słowackiego a plagjat makbetowy" (Kurjer Porn.), Boy-Żeleński w recenzji teatralnej zakwestjonował szlachecką pogodę „Złotej Czaszki" (Kurjer Poranny, nr. 175). — Charakter przyczynków naukowych mają artykuły W. Tokarza

„Tło historyczne Horsztyńskiego" (Kurjer Warsz. nr. 173), ks. L. Zalewskiego komentarz historyczny do sceny degradacji księdza w „Anhellim" (artykuł bez tytułu w Ziemi Lubelskiej, nr. 170), artykuły S. Windakiewicza (Czas) oraz T. Sinki (II. Kurjer Codz. 175) o stosunku Słowackiego do Krakowa, uwagi J. Łosia o wierszowaniu (Czas) i R. Zawilińskiego o języku Słowackiego (Nowa Reforma, nr. 145.).

Stosunkiem poszczególnych twórców do Słowackiego zajęli się S. Cywiński („Norwid o Słowackim", Dz. Wileński, nr. 144) i M. Szukiewicz („S-i a Wyspiański", Głos Nar. nr. 173). J. Koller poruszył ciekawy temat „J. S. a poezja doby współczesnej" Dz. Pozn. nr. 144), ale nie wyszedł poza okólniki. — A. Lange w artykule „Słowacki" (Dzień Polski nr. 145/6) wyraża zdania, że Mickiewicz jako poznany nawkroś należy już do przeszłości, poetą przyszłości zaś będzie nieprzenikniony dotąd Słowacki.

Dziejami Słowackiego na scenie zajął się W. Brumer, (Dzień Polski), w muzyce B. Wallek-Walewski (Gazeta Literacka) w sztukach plastycznych A. Schröder (Gaz. Poranna, Lwów nr. 8122) i J. Koller (Dz. Pozn.); „Anhelli w obrazach J. Malczewskiego" jest tematem oddzielnego artykułu T. Szydłowskiego (Il Kurjer Codz. nr. 175). — Wreszcie co do literatur obcych, o tłumaczeniach czeskich Słowackiego pisali B. Vydra (Dz. Pozn.) i M. Szyjkowski (Kurjer Warsz. nr. 137), o włoskich zaś — R. Pollak (ciekawy zarys rozwoju— Kur. Pozn. nr. 274), W. Meisels (bibljografja — Gaz. Liter.) i S. Olgierd (Dzień Polski, nr. 148/9).

Bardzo szczęśliwą myśl miała redakcja Polski Zachodniej ogłaszając przez dłuższy czas streszczenia utworów Słowackiego. Ten sposób popularyzacji okazał się zapewne pożyteczniejszy, niż najpiękniejsze nawet numery „jubileuszowe" po których Słowackiego pochłonęło... milczenie

Zaraz po królewskim pogrzebie nadeszły wakacje, nowe wypadki polityczne i teraz próżnobyś szukał w czasopismach choćby nazwiska Słowackiego. To też zdaje nam się niestety, że przeżyliśmy tylko... dni Słowackiego.

Warszawa. *Leon Płoszewski.*

WYJAŚNIENIE.

W związku z artykułem prof. Pigonia w sprawie chronologji „Dziadów I, II, III" (Ruch Lit. Nr. 7, str. 222) zaznaczam co następuje: 1. Rozwój duchowy Mickiewicza, o którym mówiłem (Ruch Lit. Nr. 6, str. 191), ma swe oparcie w utworach poety z ustaloną chronologją oraz w „Korespondencji filomatów". 2. Nie „zignorowałem" bynajmniej faktu, że dwie redakcje II cz. (Czeczotowa i późniejsza) różnią się ze sobą; tego zaś, że one „przystają do dwu faz rozwoju" M., artykuł prof. P. (Nr. 5) nie udowodnił. 3. Zarzut co do „bagatelizowania" przeze mnie różnicy korektur Księdza na Guślarza w powyższych redakcjach II cz. opiera się na m y l n e m przypisaniu mi „przypuszczenia o zamierzonem wprowadzeniu Księdza do I (pierwszej) cz." Pisałem tylko, że „M. już w cz. II (drugiej) miał przedstawić Księdza z racjonalistycznem zacięciem". Poparłem ten domysł względami ideologicznemi. Możnaby go również poprzeć względami cenzuralnemi (cenzura ks. Kłągiewicza w ówczesnem Wilnie). Pozytywne i szczegółowe uzasadnienie mych poglądów na daną sprawę znajdzie się w osobnej mej rozprawie o „Dziadach", która ma się ukazać w księdze pamiątkowej ku czci profesora Uniwersytetu Poznańskiego St. Dobrzyckiego.

Kościan. *Piotr Grebiennikow.*

B ł ę d y d r u k u. W artykule profesora dr. S. Pigonia: Wiadomości o II cz. „Pana Tadeusza" R. L. Nr. 8. poprawić należy str. 232 w. 30 zam. „o szczęściu", ma być „o sześciu"; str. 233 w. 18 zam. „bolesnej rzeczy", ma być „bolesnej sceny".

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:
Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu:
P i o t r G r z e g o r c z y k, Warszawa, ul. Filtrowa 67 m. 16.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Telefon 91-03.